Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK V NR. 18 (110)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 LUTEGO 1937 R.

CENA 50 GR.

Monopartja i totalizm a ustrój nowej Polski

„Polska potrzebuje idei“, oto aksjomat wszystkich głębiej myślących Polaków. „Ale jakiej?!“ Utarło się już w Polsce dnia dzisiejszego, trafiło do mas mieszczańskich, chłopskich i robotniczych słuszne mniemanie, że nie może to być ani komunizm ani faszyzm. Ale z samej negacji nic nie wyniknie, negacja obcych błędnych doktryn może być zaledwie punktem wyjścia do wysunięcia własnej rdzennie polskiej idei kierowniczej.

Przychodzi na myśl anegdotka ormiańska:

— Powiedz mi, jak wygląda ananas.

— Jakby ci to wytłumaczyć... Pomarańczę znasz?

— Znam.

— A daktyl znasz?

— Znam.

— No to ananas, to coś zupełnie niepodobnego.

Możnaby zastosować tę anegdotę — w sensie głębszym — do wielu kierowniczych czynników naszego życia politycznego. Ideologje i programy, preparowane przez nie tak pracowicie, obciążone są grzechem śmiertelnym takiej bezsilnej negacji. „Nasza idea i nasz program społeczno - polityczny, to nie faszyzm ani komunizm, lecz coś zupełnie niepodobnego“.

Ba, — odpowiedzą jedni — przecież mówimy wyraźnie, że budujemy totalizm państwowy. A drudzy: Mamy na myśli coś całkiem określonego, bo rządy zorganizowanego narodu. Bardzo ładnie, ale w ustrojach faszystowskich, czy socjal - komunistycznych mamy też pokaz naoczny nacjonalizmu monopartyjnego, mamy też wszechwładzę państwa, totalizm państwowy. A więc wasze programy są niczem innem, jak tylko słabą kopją tamtych wzorów. Zresztą niepodległość i potęga państwa, dobrobyt i ekspansja narodu, to proste konieczności biologiczne, których nie należy wydymać do roli idej. Ideje, to zasady duchowe, to drogowskazy historyczne, które stawiają sobie świadomie i samorzutnie państwa i narody.

Tak np. rasizm jest teorją rzeczywistości, jest poglądem na świat, jest ideą. Pojmuje on historję dynamicznie, zakładając, że motorem jej ruchu i rozwoju jest walka ras, z których najsilniejsza i najdoskonalsza ma misję przewodzenia innym i ostatecznie zwycięży. Taksamo marksizm. Dla niego motorem historji jest ruch djalektyczny materji uspołecznionej: walka klas. Klasa najlepsza, a krzywdzona przez inne, ma posłannictwo wyzwolenia człowieka z „grzechu pierworodnego“ niesprawiedliwości społecznej; ona stanie na czele, przyniesie światu prawdę i zwycięży.

Jeżeli tedy Polska, wciśnięta między rasizm i marksizm, te dwa „kościoły wojujące“ XX-go stulecia, odrzuca te światopoglądy i mówi o własnej rdzennej idei, to musi wygłosić *swe Credo posłannicze*, swoją teorję rzeczywistości i swój pogląd na świat, tłumaczący przebieg i sens dziejów, i podający rozwiązanie wszystkich napiętrzonych dziś problemów.

Jest tylko jedna idea, jest tylko jedna *prawda polska*, stworzona krwawym wysiłkiem polskich mózgów, odkryta przez polot genjalny największych duchów narodu, zbudzona w rdzeniu świadomości polskiej przez potężny, tragiczny wstrząs, jakim było morderstwo żywego narodu i jego walka o wolność i sprawiedliwość.

Idea ta to **MESJANIZM**.

Mesjanizm polski, nasza teorja rzeczywistości, przygotowana przez logikę rozwojową tysiącletnich dziejów narodu, to nie „pseudo - mesjanistyczny“ mistycyzm Towiańszczyków, uknuty przez masonerję, aby zdyskredytować w oczach Francji i Polski prawdziwego twórcę tej idei, Hoene-Wrońskiego. Mesjanizm polski, to istotne odkrycie przyczyn chaosu socjalnego epoki, to odkrycie zasady nadrzędnej, na której winien stanąć gmach nowego ładu w świecie cywilizowanym. Mesjanizm polski, to pogląd na świat, ugruntowany ściśle na przesłankach filozoficznych i naukowych, a zarazem wnikający najgłębiej w istotę procesów społeczno - politycznych naszej epoki. Mesjanizm polski, to twórczy spirytualizm, wyjaśniający historję w aspekcie teorji świadomości ludzkiej i jej rozwoju. *Nie walka klas, ani nie walka ras, lecz walka dwu typów świadomości ludzkiej: zachowawczej i postępowej, oto rzeczywisty motor historji.*

Nowość polskiej idei mesjanicznej występuje jaskrawo w świetle *postępów filozofji i nauk* w ostatnich dziesięcioleciach, oraz w świetle odrodzenia *aktywności katolickiej*. Marksizm wyrósł z przestarzałej, nieaktualnej już w nauce, koncepcji materjalizmu fizykalnego, rasizm zaś związany jest z prądami witalistycznemi i materjalizmem biologicznym końca XIX-go wieku. Dziś, w r. 1937, gdy matematyka i fizyka docierа do granic materji i mówić zaczyna o niematerjalnym, absolutnym rozumie poruszającym wszechświat, dziś, gdy Kościół mówi o apostolstwie Chrystusowem w życiu publicznem i konkretnej realizacji Bożego Królestwa w stosunkach społecznych, marksizm i rasizm stają się anachronizmami. Nawet zasada egoizmu narodowego, wyznawana przez faszyzm, jest już dystansowana przez pojęcie narodu - „myśli Bożej“, przez zasadę posłannictwa narodowego, a sorelowski „gwałt zorganizowany“ ustępuje koncepcji rządów prawa moralnego.

A więc jedynie mesjanizm polski, który wykazał początek duchowy świata materjalnego, który głosi spełnienie postulatów chrześcijaństwa w życiu publicznym i w stosunkach międzynarodowych, który stworzył pojęcie nacjonalizmu posłanniczego i ideę nowego ładu moralnego, *przynosi prawdy bezwzględne zdolne ocalić świat, powiązać na nowo człowieka z Bogiem i zorganizować ustrój doskonały*. Próżnia ideowa, powstała dzisiaj w Polsce może być wypełniona tylko przezeń, a w ogólnej zatracie kierunku historycznego, on jeden może stać się busolą dla Polski.

Więc: ani faszyzm, ani komunizm — lecz *mesjanizm*. Lecz jakiż jest kościec ustrojowy, wynikający z tej idei? W jakiej formie organizacyjnej treść jej najlepiej się wyrazi?

Proces dziejowy, odbywający się spontanicznie, w ramach obecnej walki faszyzmu z komunizmem, wykształtował dwie formy powszechne, charakterystyczne dla naszych czasów przejściowych: monopartję i totalizm. Monopartja to jednolita „organizacja polityczna narodu“, likwidująca wszystkie stronnictwa i wytwarzająca swoisty, dynamiczny pannacjonalizm. Totalizm to wszechwładza państwa plus planowość, a więc system wciągający wszystkie fragmenty i ogniwa życia społecznego w tryby maszynerji państwowej, służącej za instrument administrac.-egzekutywny realizacji „wielkiego planu“.

Monopartja i totalizm to dzisiaj formy powszechne, rodzące się w laboratorjum historji wszędzie tam, gdzie pojawia się nowoczesna *ideokracja*, a więc niezależnie od tego, czy realizuje się faszyzm, czy komunizm. Tylko, że gdzieindziej — w Niemczech, Rosji, Włoszech — wyrosły one organicznie z żywiołowych ruchów ideowych, podczas gdy u nas są one martwo urodzone, przeszczepia się je na nasz grunt metodą „plagjatu zorganizowanego“, zakrawają więc na makabryczną groteskę, odgrywaną przez ludzi, którzy stracili w równej mierze poczucie rzeczywistości co i poczucie humoru. Jest to poprostu próba stopienia dwu standaryzowanych form, lecz bez ożywiającej je treści.

Z pian dziejowego zamętu wynurzają się dzisiaj — poprzez walkę faszyzmu i komunizmu, poprzez monopartję i totalizm — dwie nagie, organiczne siły historji: *państwo* i *naród*. Samopoczucie się narodu przejawia się wyraźnie w faszyzmie i organizacji monopartyjnej, samopoznanie się państwa — w komunizmie i w systemie totalnym. Rzeczywistość jest układem dwubiegunowym, którego elementy przeciwstawne przechodzą stopniowo — przez antynomje, t. j. walkę wzajemną — do próby harmonijnego stopu i utożsamienia. Podobne stadja przejść muszą tedy dwie te siły historjotwórcze naszej ery: państwo i naród.

Otóż twierdzimy, że *antynomja narodu i państwa nie dojrzała do stadjum samouświadomienia się jeszcze nigdzie, prócz jednej tylko Polski.* W Niemczech dokonał się ich stop pozorny, zanim się jeszcze przeciwstawiły; sprawił to potężny prąd elektromagnetyczny rasizmu. Podobny proces pozornego połączenia odbył się w Rosji pod wpływem komunizmu. W Polsce natomiast, dzięki pewnym specyficznym warunkom, wytworzyła się czysta formalna teorja *państwowa* i czysta formalna teorja *narodowa*, co zrodziło antynomję narodu i państwa bardzo daleko zaawansowaną.

Ta okoliczność czyni Polskę jedynym krajem, w którym powstał grunt podatny dla realizacji integralnej ustroju społeczno - politycznego, postulowanego przez mesjanizm, a więc przez rdzennie polską teorję rzeczywistości. Mesjanizm widzi siłę poruszającą historji w walce dwu typów świadomości, wyrażających się w prawicy i lewicy społecznej. Problemat naszej ery to ustrój harmonizujący te dwa krwawo skłócone żywioły. Otóż czysta lewica i prawica polska to elementy: państwotwórczy i narodowy, zaś każdy z nich stanowi już stop tych obydwu pierwiastków, które znamy z walk społecznych na zachodzie pod mianem zachowawczych i postępowych. Nasi „narodowcy‘ mają w sobie cechy zarówno prawicy legitymistycznej jak lewicy wolnościowo - rewolucyjnej; podobnie nasi „państwowcy“, wyszli z lewicy socjalistyczno-rewolucyjnej, mają w sobie cechy wyraźne legitymizmu prawicowego (nie darmo komuniści zwą ich „faszystami“). Szczególnie jaskrawo występuje to w młodem pokoleniu „narodowem“ i „państwowem“.

To pozwala „przyłożyć“ do siebie oba walczące obozy tak, że będą pokrywać się i przystawać wzajemnie (ze użyjemy analogji geometrycznej), tworząc rozwiązanie istotne antynomji narodu i państwa, przez ich stop, dokonywany na wyższej płaszczyźnie. Trzeba tylko przyjąć, jako wyraz polskiego poglądu na świat, nacjonalizm chrześcijansko - posłanniczy (neonacjonalizm), jako zasadę naczelną ruchu młodo - narodowego, oraz imperjalizm konstruktywny (neo-imperjalizm), jako zasadę ruchu młodopaństwowego. Splot organiczny tych dwu dynamicznych prądów to *ustrój antynomjalny*, słowo wyzwalające epoki, — zaś organ nadrzędny, jednoczący je u szczytu, to *Ciało Kierownicze*, mózg centralny takiego ustroju.

Naród ujęty w łożyska tych dwu rozwidlających się prądów, równolegle biegnących obok siebie i zahaczających o siebie w poszczególnych ogniwach społeczno - organizacyjnych, reprezentowany jest u góry przez Ciało Kierownicze, jako prawdziwy (nie kłamliwy, jak w demoliberalizmie) organ woli zbiorowej, RZĄD OPINJI. A Ciało Kierownicze wmontowane w ustrój polityczny państwa, wytyczające mu cele, idee i plany, określa ściśle — nie naruszając atrybutów władzy naczelnej — co jest dla państwa dobre i prawdziwe.

Oto kanon ustroju mesjanicznego, jaki powstanie w Polsce jutra, gdy dojdą do głosu młodzi i gdy prawda polska zawarta w doktrynach filozofji narodowej, stanowić będzie o charakterze naszej misji dziejowej.

Oszczerstwo czy ignorancja

Niedawno temu kilka pism, reprezentujących różne odłamy ideowe i grupy społeczno - polityczne młodego pokolenia (wśród nich i „Zet") porozumiało się ze sobą co do obrony tych wartości, które uważają one za wspólne dobro cywilizacji chrześcijańskiej. To nader luźne porozumienie miało charakter dyskusyjny; wykluczono z góry jakiekolwiek konkretne współdziałanie polityczne. Podjęto natomiast pracę nad sformułowaniem podstawowych założeń polskiego poglądu na świat oraz wynikających zeń tez historjozoficznych określających kierunek drogi dziejowej narodu i państwa polskiego. Cele naczelne: odrodzenie duchowe Polski i realizacja jej posłannictwa.

Zdawałoby się, że akcja ta, pozytywna i twórcza, nie powinna nikogo jątrzyć ani przerażać. Są jednak widocznie w Polsce ośrodki, które boją się panicznie, by myśl i wola polska nie doszła do samopoznania, by nie powstała — w pośrodku chaosu dnia dzisiejszego — siła moralna i intelektualna, piętnująca zło w naszem życiu publicznem i wpływająca na opinję w kierunku prawdy i dobra. Gdy tylko rozeszła się wieść (nigdy zresztą przez nas nieukrywana) o krystalizującem się porozumieniu, rozpoczęła się odrazu nagonka prasowa — przeważnie na łamach pism „Fołksfrontowych" — której towarzyszyły wciąż ponawiane próby rozbijania tej konstruktywnej akcji, czy to od wewnątrz czy od zewnątrz. Poszczególne pisma i ich redaktorów zaczęto szkalować, ośmieszać albo dyskredytować w opinji, równocześnie zaś próbowano zasiać wzajemną nienawiść, wbijając klin pomiędzy członków porozumienia. Poszły w ruch anonimy i inwektywy.

W sukurs tej ponurej intrydze przyszedł, o dziwo!, miesięcznik „Pro Christo". W ostatnim numerze znajdujemy tam w artykule „Dwa głosy o masonerji" — charakterystyczną notatkę, ostrzegającą redakcję „Myśli Polskiej" i „Merkuryusza Polskiego" przed filozofją Wrońskiego i przed propagującym ją dwutygodnikiem „Zet". „Dzieła bowiem Wrońskiego — czytamy tam — do dnia dzisiejszego stanowią podstawę tajnej wiedzy, pielęgnowanej w masońskim „Zakonie Martynistów“, opartym — jak głosi oficjalny rytuał — na doktrynie Kabały (żydowskiej)", filozofja zaś Wrońskiego w wielu punktach wyrosła na podłożu tej samej Kabały, która do dziś dnia stanowi niewyczerpaną wprost skarbnicę mistycyzmu żydowskich cadyków i rabinów — „cudotwórców" i której tak wiele ma do zawdzięczenia masonerja regularna wogóle“.

W tym samym numerze znajdujemy artykuł niejakiego Bogumiła Stańskiego p. t. „To ma być zbawca Polski?", omawiający szeroko „związek doktryny Wrońskiego z kabałą, magją i okultyzmem masońskim", oraz „zasadnicze błędy dogmatyczne głoszone przez Hoene - Wrońskiego". Artykuł ten, naszpikowany cytatami, nazwiskami i orzeczeniami soborów, zdradza w istocie kompletną ignorancję filozoficzną autora. To byłoby jeszcze do wybaczenia, boć mówi przysłowie, że „lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleść", nie zależy nam tedy na przerobieniu p. Stańskiego w zwolennika filozofji absolutnej. Gorzej że autor artykułu posługuje się iście talmudyczną sofistyką, która rzuca cień na jego uczciwość i intencje [1]).

Paszkwil z „Pro Christo" przedrukowały natychmiast pisma w rodzaju „Robotnika" i „Gazety Wieczornej" „Głosu Powszechnego“ i in. „Żydowski Zet“ — woła „Robotnik" nie ukrywając radości, że wyręcza go w walce z wrońskizmem„ organ naprawdę katolicki". A organ Z. N. P. aż przytupuje z uciechy. „Kto Wrońskim wojuje, od Wrońskiego ginie". I ma doprawdy z czego radować się ekspozytura pp. Machowskiego, Frysza i Drzewieskiego-Mandelbauma: Nam zarzucali zależność od masonerji i walkę z religją, a oto sami wyszli z kabały i lóż, sami są w sprzeczności z nauką Kościoła.

Zastanawiający jest pośpiech, z jakim prasa socjal-laicka przedrukowała paszkwil „Pro Christo". Czyżby redaktorzy „Robotnika" tak pilnie czytali „miesięcznik młodych katolików", czyżby każdy jego numer, wypuszczony świeżo z pod prasy był tam tak rozchwytywany? A może znalazł się uprzejmy „ktoś", kto powiadomił natychmiast redakcje rzeczonych pism, że już żer dla nich gotowy?

Nie podajemy tu w wątpliwość dobrej woli redaktorów „Pro Christo", choć przez swe komentarze redakcyjne wzięli odpowiedzialność za oszczerczą napaść p. Stańskiego. Twierdzimy tylko, że dali się wyprowadzić w pole przez chytrych lisów, że — mówiąc popularnie — dali się „nabrać". Skutki ich wystąpienia otworzą im zapewne oczy. Najlepszy sprawdzian: kto podchwycił ich inwektywy. Il fecit cui prodest.

Cui bono wydrukował ks. Pawski ten artykuł? Pro Christo, czy pro Mephisto? Podobno paszkwil nie pochodzi z grona współpracowników redakcji. Mówiono nam, że Bogumił Stański to pseudonim, nie nazwisko. To brzydko. Takich generalnych ataków na osobę i doktrynę największego polskiego filozofa anonimami maskować nie wolno. Nawet adwersarze zbliżeni poglądami do kół wolnomularskich, tacy jak J. Bertrand, prof. Witwicki czy prof. Ujejski podpisywali swe paszkwile na Wrońskiego pełnem nazwiskiem, biorąc za nie uczciwie odpowiedzialność osobistą. *Zwracamy się tedy do redakcji „Pro Christo" z uprzejmą lecz kategoryczną prośbą o podanie właściwego autora artykułu.*

Masonerja nie boi się redakcji „Pro Christo", ale lęka się jak ognia rozpowszechnienia się doktryny Wrońskiego. Godząc we Wrońskiego „miesięcznik młodych katolików" zasłużył sobie na order Świątyni Salomona, wymierzył bowiem cios w najgroźniejszego przeciwnika wszystkich związków tajnych, w myśliciela, który odsłonił aż do dna ich genezę, cele i tajemnice, za co dotknęła go zemsta trwającego już sto lat konsekwentnego przemilczenia.

Niewiadomo co tu więcej podziwiać: czelność w kalumnji czy bezmierność głupoty. Przecież „miesięcznik młodych katolików" uderza w tych, z których walk Kościół najobfitsze zbiera owoce,—rozbija front swoich własnych sojuszników, którym może zawdzięczać będzie to, że w Polsce nie spłoną kościoły, nie wymorduje się setek księży, nie będzie się wrzucać do ognia shańbionych zakonnic, jak w Hiszpanji.

Ciekawe, że dywersja „Pro Christo" przyszła w tym momencie, gdy na cmentarzu w Neuilly odsłonięto pomnik Hoene-Wrońskiego i nazwisko jego rozbrzmiało ze szpalt czasopism.

---

[1]) Szczegółowe odparcie zarzutów p. B. Stańskiego znajdzie czytelnik na str. 2-giej, w art. „Przyszedł djabeł i nasiał kąkolu“.

Przyszedł djabeł i nasiał kąkolu...

Odpowiedź na napaść p. Stańskiego w „Pro Christo"

Calomniez, calomniez, il restera toujours (Voltaire).

(Szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś zostanie).

Błoto przysycha. Wiedzą o tem z własnego, wielowiekowego doświadczenia ci, których Wroński nazywa: bande infernale (zgraja piekielna), oni to bowiem włączyli kalumnję do repertuaru swych środków niezawodnych i dobrze wypróbowanych. Historja kalumnij stosowanych od stu lat przeszło przeciw Wrońskiemu jest pod tym względem bardzo pouczająca.

Historja ataków na Wrońskiego

Zadanie było zbyt trudne, by je można było dopełnić przy pomocy prostodusznych tricków. Hoene-Wroński był myślicielem tak wysokiej miary, a konduita jego tak nieposzlakowana, że trzeba było zastawić sieci nader misterne, knuć intrygi wyższego rzędu. Już po wydrukowaniu pierwszych prac skarży się Wroński, że saint - simoniści i inni adepci sekt mistycznych [1]) eskamotowali i przekręcali w sposób złośliwy jego koncepcje historjozoficzne. Ale pierwszą aferą w większym stylu była *słynna sprawa z Arsonem* o t. zw. „sprzedaż absolutu". Wiadomo dziś, że Arson został użyty przez towarzystwa tajne dla skompromitowania Wrońskiego i jego idej. Znane są listy od tych organizacyj do Arsona, dopingujące go do ostrych wystąpień, uspakajające go, że znajduje się pod potężną opieką, grożące wreszcie, że Wroński zostanie unicestwiony „jednem dmuchnięciem". Wroński przytacza w „Apodyktyce" jeden z tych listów, pokazany mu przez Arsona i zaznacza, że *zażądał wówczas ochrony policyjnej od francuskich władz bezpieczeństwa* [2]). Po mistrzowsku wyreżyserowana nagonka prasowa, rozpętana w ślad za kalumnją, zdyskredytowała na długie lata doktrynę Wrońskiego w opinji świata naukowego. Wroński musiał wtedy spalić lub sprzedać na makulaturę nakłady swych dzieł matematycznych.

Drugą intrygą, zakrojoną na jeszcze większą skalę, była towiańszczyzna, czyli „fałszywy mesjanizm". Mesjanizm filozoficzny Wrońskiego zaczął się wtedy rozszerzać wśród emigracji polskiej i francuskich kół intelektualnych. Trzeba było go skompromitować w jakiś subtelny sposób. Tu geneza mistycznego plagjatu, sporządzonego przez Towiańskiego i (niestety) Mickiewicza. Pisze o tem sam Wroński [3]): „by całkowicie podać w zapoznanie doktrynę tę Mesjanizmu... zgraja tajemnicza rządząca światem... powołała świeżo pod mianem tem świętem Mesjanizmu, wytworzenie rzekomej doktryny, równie nacechowanej nieuctwem, jak i niemoralnej, i zaprowadziła nauczanie publiczne doktryny tej antyreligijnej w wysokiej instytucji narodowej [4]), by ściągnąć na miano to Mesjanizmu powszechne potępienie. I by lepiej założyć pomieszanie, zgraja ta... wybrała na autorów tych bezbożności spółrodaków autora Mesjanizmu..."

Pisze też A. Constant („Moniteur Parisien", 14.II. 1852): „Mesjanizm jednakże nie mógł się wytworzyć bez tego, by różni mistycy nie usiłowali go zniekształcić... Zgorszono College de France scenami śmiesznej propagandy, a wynik tych szaleństw jest taki, że dziś dla wielu osób mesjanizm — to tylko chorobliwa poezja Mickiewicza lub idée fixe jakiegoś ciemnego sektanta nazwiskiem Towiański. Ta ostatnia okoliczność tłumaczy nam dostatecznie odrazę p. Hoene - Wrońskiego do mistyków".

Intryga udała się, mesjanizm Wrońskiego został zlikwidowany na pół wieku, (a w Polsce nawet na dłużej, bo wciąż jeszcze ciemny plebs intelektualny myli ze sobą te dwa przeciwne mesjanizmy). Bande infernale mogła spać spokojnie, pewna, że o Wrońskim będzie w Europie głucho. Zdumiewające to, że tak potężną doktrynę filozoficzną, która przyniosła z sobą tyle odkryć ściśle naukowych, *potrafiono utrącić i przemilczeć tak dokumentnie, że przepadła bez śladu, jak kamień w wodę.*

Ale prawda jak oliwa wypływa na wierzch. Zaczęto o Wrońskim pisać i mówić na odmianę w Polsce. W r. 1897 poruszono w Krakowskiej Akademji Umiejętności sprawę wydania zbiorowego dzieł Wrońskiego. Mafja została zaalarmowana. J. Bertrand, sekretarz franc. Akademji, wystąpił w „Revue des deux Mondes" z paszkwilem przeciw Wrońskiemu i z kpinami pod adresem Wszechnicy Jagiellońskiej [5]). Udało się znowu. *Zastraszona Akademja Umiejętności odstąpiła od swego zamiaru* (nie wydała dotąd ani jednego dzieła Wrońskiego).

Gdy w Polsce odrodzonej ukazywać się zaczęły pierwsze przekłady Wrońskiego i pojawiła się fala zainteresowania dla jego doktryny, ukazała się natychmiast książka paszkwil prof. Ujejskiego p. t. „O cenę absolutu", dyskredytująca Wrońskiego, jako paranoika i szarlatana. Wroński do szpitala warjatów, a Ujejski do panteonu narodowego! — wołał wtedy „brat" prof. Witwicki. Zła fama o Wrońskim została rozkolportowana błyskawicznie, zainteresowanie opadło. Przy Wrońskim pozostali tylko nieliczni sumienni badacze, którzy zrozumieli epokową doniosłość jego myśli dla Polski i dla postępu wiedzy.

Jak widzimy aparat alarmowy jest doskonale zorganizowany, a *kalumnja puszczana jest w ruch w momentach niebezpieczeństwa, z precyzją niebywałą* (i zazwyczaj działa skutecznie). Ostatni atak, pochodzący z kół katolickich, nie należy do kategorji wielkich kolubryn, nie ma więc takiego znaczenia, jak tamte; jednakowoż jest bardzo jadowity i szkodliwy. Toteż artykuł p. Bogumiła Stańskiego w „Pro Christo" traktuję w tej polemice poważnie i odpieram poniżej sumiennie wszystkie wytoczone w nim zarzuty i inwektywy, choć — Bogiem a prawdą! — na zaszczyt taki nie zasługuje. Kalumnja przychodzi bowiem w momencie dla Polski przełomowym, gdy zaczyna się walka decydująca chrześcijańskiego spirytualizmu z masońsko - komunistycznym materjalizmem, i gdy młoda generacja Polski — w poszukiwaniu podstaw trwałych dla swych tez ideowych — zwraca się do skarbca naszej filozofji narodowej.

Chcecie walki, będziecie ją mieli. Wierzę, że niebezpieczeństwo dla mafji jest znowu groźne, że zaszła znów potrzeba zdławienia przemocą prawdy polskiej, wydobywającej się na wierzch. Wiem, że mafja ma długie ręce i żądło, *potrafi kluć i od katolickiej strony.* Ale w Bogu nadzieja, że tym razem trafi kosa na kamień.

Dlaczego się boją?

Prześladowany zaciekle za życia przez wszechpotężną „societé anonyme" prowadzącą systematycznie Europę i ludzkość do rozkładu moralnego, anarchji i katastrofy „światowego października", Hoene-Wroński zmarł z wycieńczenia głodowego, wołając: „Niema dla mnie chleba na tej ziemi"! Ale nie skończyło się na tem: Wroński tropiony jest i ścigany zemstą przez jakąś niepojętą zaciekłość fanatyczną zarówno i po śmierci. Imię jego usuwane jest z podręczników naukowych, odkrycia przemilczane i ośmieszane, każdy ślad jego istnienia zacierany jest bezlitośnie i z mrówczą pracowitością. Wiedzą o tem wszyscy ci, co się poświęcili studjom nad Wrońskim, każdego z nich bowiem dotykały wyrafinowane represje. Iluż z tych, co się rzucili pochopnie do badań nad doktryną mesjaniczną, — nie ukrywając swego dla niej podziwu — ugięło się następnie przed niewidzialnym wpływem, i dziś opływają w zaszczyty, obkadzani pochlebstwami, za to, że *milczą o Wrońskim,* za to tylko, a nie za swe dzieła.

Gdyby Wroński miał jakieś związki z masonerją, lub choćby głosił prawdy wygodne lożom, byłby dziś głośny, powszechnie komentowany, wykładany na katedrach uniwersyteckich. Mafje mają dość środków na to, by roztrąbić szeroko sławę swoich ludzi. W ich rękach są ministerstwa oświaty w większości krajów, oni dysponują subsydjami i instytucjami kulturalno - wychowawczemi, rej wodzą na uniwersytetach i w prasie naukowej. Potrafili wywindować na piedestał miernoty, o ileż łatwiej rozsławić w opinii publicznej takiego jak Wroński olbrzyma. Tymczasem wszystko, co ukazało się dotąd z dzieł Wrońskiego, we Francji i Polsce, wydane zostało sumptem prywatnym, ofiarnością ludzi ubogich, odciętych od wszelkich źródeł pomocy i subsydjów [6]).

Delegaci masońscy, przybyli z Francji na kongres masonerji w Warszawie w r. 1935, czynili ostre wyrzuty swym „braciom" z Polski, że dopuścili do rozszerzenia się tutaj filozofji Wrońskiego. Powstaje pytanie, skąd ta obawa, dlaczego to namiętne prześladowanie? Odpowiedź na nie prosta:

1) Wroński odkrył i odsłonił w swych dziełach istotę zła społecznego, przyczynę wrzenia rewolucyjnego i wszystkich zamachów na prawdę i dobro, demaskując sekty mistyczne i tajne związki, ich rodowody, „wiedzę tajemną", cele ostateczne i metody działania; wskutek tego Wroński jest dla tajnych związków o wiele niebezpieczniejszy, niż Kościół katolicki, ten bowiem zwalcza je za antyreligijność, nie zna jednak istoty metafizycznej tej „zgraji piekielnej".

2) Wroński uzgodnił ostatecznie — dzięki swemu odkryciu absolutu — wiarę i wiedzę, udowodniając, że „istota wnętrzna absolutu", zasada pierwsza rzeczywistości, której poszukuje filozofja i nauka, jest niczem innem, jak *istotą Stwórcy — Boga;* dzięki temu zdołał podać dowody *absolutnej prawdziwości objawienia chrześcijańskiego,* na drodze ściśle spekulatywnej i naukowej.

To dokonanie Wrońskiego oznacza pogrom kompletny całego wojującego bezbożnictwa i laicyzmu, opierającego się w swej walce z religją właśnie na filozofji i naukach ścisłych. Dopóki dowód powyższy nie został przeprowadzony, masonerja mogła zwalczać coraz skuteczniej chrześcijaństwo, jako ciemnotę i zacofanie, religję wogóle, jako sztuczki magiczne, a dogmaty jako wymysły kleru, pozbawione oparcia w rozumie. *Od chwili powstania doktryny Wrońskiego masonerja i wszelkie związki tajne są już potencjalnie zlikwidowane,* gdyż żadne ich rozpaczliwe wysiłki nie zdołają już zdusić prawdy istniejącej na globie. Mogą one sztucznie przedłużać swe życie i rozwalać Kościół katolicki coraz groźniej, dopóki udaje im się przemilczać i zohydzać Wrońskiego, i wogóle polską filozofję narodową (w czem im dopomogą jeszcze nieraz różne „miesięczniki młodych katolików"). Ale upadek ich jest tylko kwestją czasu. Sąd ostateczny jest już nad nimi dopełniony.

Oto dlaczego agentury mafji tak panicznie boją się rozgłosu odkryć Wrońskiego.

Nic wspólnego z Kabałą

W świetle tych uwag trudno sobie wyobrazić większą krzywdę i zniewagę, niż dyffamacja Wrońskiego w polskiej opinji katolickiej, przeprowadzona przez p. Stańskiego w jego artykule: „To ma być zbawca Polski?" Właściwie wystarczyłoby odpowiedzieć mu pytaniem Chrystusa: „Quo modo potest satanas satanam eicere?" („Jakoż może szatan szatana wyganiać"), gdy mu Faryzeusze zarzucali, że ma w sobie moc djabelską. Jak może filozofja „masońska" zwalczać i unicestwiać masonerję? Czy p. Stański czytał w „Zecie" artykuły: „Dekonspiracja masonerji", „Po kongresie masonerji w Warszawie", „Wróg państwa nr. 1"? Czy zdaje sobie sprawę, że zarzuca nam najpotworniejszą i najglupszą przewrotność? Czy obliczył, jak niepowetowane szkody wyrządził zdrowiu duchowemu Polski — specjalnie jej młodej generacji — swem wystąpieniem? „Nie czyń drugiemu, czego byś nie chciał, by tobie uczyniono" — mówi prawo moralne Chrystusa. A jeśli czynisz, narażasz się na to, że zarzut jak bumerang wróci do ciebie.

Być może, że p. Stański nie kierował się złą wolą, że zawiniła tu jego lekkomyślność lub nieznajomość fil. Wrońskiego. Niechże tedy przeczyta sobie, co pisze ks. prof. A. Dąbrowski (obecnie prezes Katolickiej Akademji Nauk w Kownie), w „Encyklopedji Kościelnej": „Aby Wrońskiego ocenić wszechstronnie, należy go poznać wszechstronnie. Oceniając go zaś na podstawie pojedyńczych jego dzieł *można się pomylić* i dojść do rezultatów niedokładnych, już to uznając go jako racjonalistę chrześcijańskiego, już to—jako gnostyka, już to—jako mistyka, już to—jako filozofa, już to—jako fachowego uczonego, i t. d., gdy tymczasem w rzeczywistości *Wroński był czemś niezrównanie wyższym ponad wszystko,* a mianowicie FILOZOFEM CHRZEŚCIJAŃSKIM O NIEZMIERNIE SZEROKICH POGLĄDACH, które mu dały ująć w jednej olbrzymiej syntezie całość wiedzy ludzkiej" [7]).

Gdyby p. Stański ograniczył się do polemiki z doktryną Wrońskiego w aspekcie jej zgodności czy niezgodności z nauką Kościoła katolickiego, nie miałbym mu nic do zarzucenia. Wątpliwości takie podnosić wolno a nawet trzeba i ja sam nie pragnę niczego więcej, jak wyświetlenia problemu: wrońskizm a katolicyzm. Ale p. Stański pomówił wrońskizm o związki z duchem Kabały i z masonerją, a to już ma charakter paszkwilu. Dlatego w odpowiedzi mej wyraźnie rozgraniczam te dwie części art. p. Stańskiego: paszkwil i polemikę.

Przystąpimy najpierw do odparcia części paszkwilowej. Cały najcięższy swój zarzut o pochodzeniu filozofji Wrońskiego z ducha Kabały żydowskiej opiera autor na dwu przesłankach: 1) na użyciu przez Wrońskiego słowa hebrajskiego „sehel" [8]) (rozum) w nazwie jego doktryny, 2) na świadectwie kilku okultystów francusko-żydowskich, jak Papus i Eliphas Lévi. Bardzo to kruche filary dla gmachu oskarżeń, mających za jednym zamachem odmówić oryginalności jednej z naczelnych koncepcyj Wrońskiego, odebrać jej charakter filozoficzno-naukowy a nadać okultystyczno-mistyczny, oraz zanegować jej ducha chrześcijańskiego.

Ad 1) Słowa „sehel" i nazwy „seheljanizm" na oznaczenie swej doktryny, Wroński używa tylko w pierwszym, młodzieńczym okresie, specjalnie w „Kodeksie prawodawstwa społecznego", którego zasady i tezy uległy później gruntownym zmianom. Wroński porzuca wnet termin „Seheljanizm", zastępując go terminem „Mesjanizm", powziętym — jak sam stwierdza — od osoby Chrystusa Pana, jako Mesjasza - Zbawiciela (Mesjanizm oznacza więc *rozwiązanie problematu odrodzenia duchowego, postawionego ludzkości przez Mesjasza).* Pojęcia „rozum absolutny" używa odtąd zawsze w znaczeniu „Słowo" (Logos, Verbum), podług Ewangelji św. Jana („Na początku było Słowo"...), a więc w sensie stricte chrześcijańskim.

Zarzut użycia słowa hebrajskiego jest śmieszny, zważywszy, że posługują się takimi terminami i teolodzy chrześcijańscy; język Objawienia Bożego, język Pisma Św., Chrystusa i apostołów uchodził w kościele za język uświęcony, a w czasach Wrońskiego antysemityzm, jeżeli nawet był, nie przybrał jeszcze form tak gwałtownych, by użycie terminu hebrajskiego mogło uchodzić za coś niewłaściwego. Co Wroński sądził o Kabale, niech powie cytat z „Listu do papieży", str. 9: „Godni potomkowie gnostyki i *kabały,* jak to sami wyznają (Wroński ma tu na myśli tajne związki i sekty mistyczne), mając siebie za przechowawców owych mistycznych i śmiesznych wykładów Biblji, gdyby mieli możność, sprowadziliby tylko barbarzyństwo, jakie już raz sprowadzili na świat, gdyż... oni to, wciskając się do religji, sprowadzili owe liczne herezje, któremi chrześcijaństwo było zarażone w tych czasach..." *Wroński uważa mistycyzm i okultyzm za „rzeczywistość zgubną", „paraliż rozumu", wywodząc odeń upadek moralny człowieka, zło i destrukcję.* Określa go w „Cent pages decisives", jako rozmyślne „pomieszanie prawdy i dobra", a między postaciami tego pomieszania wymienia *Kabałę, jako szczególnie niebezpieczną dyscyplinę mistyczną* (patrz str. 88: „Filozofja rabiniczna, aż do Majmonidesa" i jej podział na filozofję talmudystyczną (Talmud, Miszna, Gemara i t. d.), oraz kabalistyczną (Zohar, Sepher Yezirah, Irira i t. d.).

Na innem miejscu Wroński pisze: „główne odłamy sekt mistycznych, te które stanowią towarzystwa tajne... nie są niczem innem, jak ciągłemi rozgałęzieniami starej sekty Faryzeuszów, a przeto wrogami zdeklarowanymi chrześcijaństwa. Sekty te sięgają w ten sposób nietylko do Djonizego Areopagity, jak chciałyby to wmówić, ale co najmniej do Hillela, założyciela Talmudu śród Faryzeuszów, którego bajania, tworząc rzekome PRAWO USTNE Mojżesza, stanowią ich tradycje tajemne..."(„List do papieży", str. 77).

Zresztą doszukiwanie się genezy doktryny Wrońskiego w Kabale świadczy tylko o nieuctwie filozoficznem autora tego zarzutu. Wroński jest organicznie związany z całą historją filozofji, *a do odkrycia absolutu doszedł na podstawie systemów Kartezjusza, Kanta, Fichtego i Schellinga,* które utorowały mu drogę, przez przygotowanie rozróżnienia dwu elementów rzeczywistości: wiedzy i bytu („intelligere" i „esse" u św. Tomasza). Absolut to dla Wrońskiego tożsamość wnętrzna wiedzy i bytu, zaś rozum absolutny to *wiedza-sama-w-sobie.*

Ad 2) Twierdzenie Eliphasa Lévi, że absolut Wrońskiego to odnalezione przezeń „tajemnice Kabały", jest wierutną brednią mistyka - okultysty, który nie jest zdolny do czystej spekulacji filozoficznej, a chciałby podnieść autorytet okultyzmu przez eskamotowanie epokowego odkrycia Wrońskiego. Chełpienie się okultystów, że wszystkie wielkie odkrycia i prawdy, jakie nauka zdobyła, były już przedtem w posiadaniu ich „wiedzy tajemnej", jest znanem notorycznie zjawiskiem. Wroński nigdy do żadnych sekt tajnych nie należał, a wtajemniczeń kpił sobie, okultyzmem gardził, mistycyzmu nienawidził; nie lekceważył natomiast złowrogiego wpływu „wtajemniczonych" na historję, ostrzegając ludzkość przed ich sprzysiężeniem.

Pisze p. Stański, że znany okultysta Papus przytacza w swej „Magie pratique" wyjątki z „Apodyktyki" Wrońskiego, poświęcone okultyzmowi i magji; Papus jednak przemilcza co Wroński mówi o samych tych dyscyplinach mistycznych: że — opisawszy je — potępia i uważa za „odpadki starego świata grzechu", prowadzące świat do ponownego upadku człowieka; przemilcza, że Wroński z kabały, okultyzmu i innych doktryn mistycznych wywodzi masonerję, sekciarstwo i współczesne utopje rewolucyjne — jak saint - martinizm, fourrieryzm, komunizm — niosące anarchję, rzeź i destrukcję.

To co Eliphas Lévi pisze o sprawie Arsona, wyświetla dostatecznie stosunek jego do Wrońskiego; podtrzymuje on kłamstwa i kalumnje, uknute w jaskiniach związków tajnych.

Wroński a masonerja

Sporadyczne głosy o Wrońskim w cytowanych przez p. Stańskiego pismach masońskich, podobnie, jak i polecanie dzieł Wrońskiego lożom przez „Zakon Martynistów", (o czem n. b. po raz pierwszy słyszymy) nie dowodzą absolutnie niczego. Przedewszystkiem są to wyjątki z reguły, bo cała masonerja zwalcza Wrońskiego zaciekle (zresztą Martyniści są odłamem illuministycznym, grawitującym ku mistycyzmowi chrześcijańskiemu; wielbicielem St. Martina był przecie Mickiewicz). Poza tem, łatwo pojąć, że masoni unicestwiwszy Wrońskiego i skompromitowawszy jego doktrynę, nie zawahają się czerpać teraz z niej to, co im się może przydać, przemilczając to co niebezpieczne. Wreszcie, cóż można na to poradzić, że niektórzy okultyści i masoni zechcą podszyć się pod Wrońskiego; znana to rzecz, że sekty tajne owijały się jak bluszcz wokoło wielkich ludzi i doktryn. Ćmy lecą do światła, choć opalają sobie w niem skrzydła. *Czyż mistycyzm gnostycki i manichejski nie czepiał się chrześcijaństwa? A czy może Kościół katolicki coś na to poradzić, że w wielu lożach masońskich podstawową księgą rytu jest Ewangelja św. Jana?* Czy ma on dlatego usunąć tę ewangelję z kontekstu Pisma Św.? Albo, czy wyciągnie ktoś z tego wniosek, że Kościół jest instytucją masońską? Cóż jest winna nauka ścisła, że sekty wolnomularskie posługują się nią w walce z religją? Czy mamy dlatego odrzucić prawdy naukowe?

Mam pod ręką niezliczone cytaty z dzieł Wrońskiego, przeczące kategorycznie jego związkom z okultyzmem, masonerją, czy Kabałą; z braku miejsca nie mogę ich zużytkować. Ale na miły Bóg, czy nie było obowiązkiem napastnika z tekstami tymi gruntownie się zapoznać, nim wystąpił ze swem przewrotnem oskarżeniem? Czy mógł wyjść z ducha Kabały żydowskiej ten, kto pisze: „sekty mistyczne odpadają głównie do Starego Zakonu i pozostają całkiem obce Zakonowi Naszego Zbawiciela" („List do papieży", str. 76); kto pisze: „do Jezuitów zwłaszcza będzie należało zadanie zwalczania tych ciemnych wrogów chrześcijaństwa, tem bardziej, że Jezuitom właśnie usiłują oni zadawać pierwsze ciosy, z całem przekonaniem, jak ci i jest, że to tam palladium religji" (tamże, str. 78).

Wroński przepowiedział, że związki tajne rozpoczną kampanję oszczerstw przeciwko nowym światłom, jakie przynosi religji katolickiej filozofja absolutna: „A więc, nowa doktryna będzie naprzód napastowana gwałtownie, zarazem i przez sekty mistyczne i przez wyznania protestanckie, stanowiące dwa główne odchylenia chrześcijaństwa... Już nawet, przeczuciem djabelskiem, te sekty antychrześcijańskie, dowiedziawszy się o istnieniu filozofji absolutnej, rozwinęły wszystkie swe środki niegodne, jak oszustwa, kradzieże, potwarze, i t. d., by zgubić autora tej doktryny wyższej." (tamże, str. 88).

W zakończeniu części paszkwilowej p. Stański pozwala sobie na voltę, odsłaniającą arcana jego *talmudycznej sofistyki.* Miesięcznik masoński „Voile d'Isis" — pisze on — dowodzi, „że Wroński zdobył wtajemniczenie w arcana okultyzmu, ale że istoty tego wtajemniczenia w swych dziełach nie odsłonił"; poczem dodaje zaraz: „Zwraca uwagę na ten fakt i polski filozof Karol Libelt". Czytelnik wywnioskuje stąd, że i Libelt coś wie o masońskich wtajemniczeniach Wrońskiego. Tymczasem nic podobnego; Libelt tylko stwierdza „że istota absolutu, „essence intime de l'absolu", pozostaje u Wrońskiego zakryta", a o rzekomym okultyzmie Wrońskiego nigdzie nie wspomina.

Co do „ukrycia istoty absolutu" trzeba tu wyjaśnić, że: 1) naiwnym jest pogląd jakoby istotę tę można było podać czytelnikowi dzieł filozoficznych na talerzu, bo samo zrozumienie jej problematu już wymaga wysokiej kultury spekulatywnej; 2) „istota wnętrzna absolutu" to to samo, co istota wnętrzna Stwórcy-Boga, którą Wroński zwie Niewysłownem, śmieszne są więc pretensje różnych panów, że Wroński im jej, w przystępnej i popularnej formie (sic!) nie odsłonił; 3) Wroński podaje w swych dziełach liczne definicje, prowadzące do niej bezpośrednio, a pozatem cała jego doktryna, zwłaszcza jej kościec: Prawo Stworzenia, może być uważane za wykład tej istoty.

Gdzie są te błędy dogmatyczne?

Przechodząc do błędów dogmatycznych, zarzucanych Wrońskiemu przez p. Stańskiego, zaznaczam na wstępie, że do orzekania o sprawie tak trudnej i olbrzymiej nie jest powołana ani redakcja „Pro Christo", ani p. Stański, lecz jedynie najwyższe autorytety kościelne. Dzieła Wrońskiego istnieją już od stu kilkunastu lat, a jak widzimy, Wroński nigdy nie znalazł się na indeksie, co się wielu teologom katolickim zdarzyło; należałoby więc zachować w tym względzie ostrożność, nie kompromitować się pochopnymi wyrokami, za które potem Kościół będzie musiał świecić oczyma, bo „Pro Christo" jest bądź co bądź czasopismem katolickiem wydawanem przez księdza. Redakcja powiada, że „to, że Hoene-Wroński nie jest jeszcze urzędowo przez Kościół potępiony, nie zmienia postaci rzeczy". Zwrot bardzo śmiały! Nie daj Bóg, by *prawda absolutna,* jaką przynosi Wroński, miała być kiedykolwiek przez Kościół potępiona. Wprawdzie i *Św. Tomasz był potępiony,* a dziś jest filarem Kościoła; ale pocóż te gorzkie powikłania, lepiej by ich nie było.

Nie mogę tu — z braku miejsca — rozprawiać się szczegółowo z zarzutami części polemicznej art. p. Stańskiego; odsyłam jego i czytelników do artykułu redakcyjnego „Usuńmy nieporozumienia" („Zet", nr. 13, rok IV), gdzie odparto większość z tych zarzutów, — a także do całej polemiki p. t. „Wrońskizm a katolicyzm", w roczniku IV-tym (n-ry 4, 7, 9, 10, 11, 12, 14, 15-16, 17, 18). Tu ograniczę się do paru lakonicznych stwierdzeń.

1) Nieprawdą jest, że Kościół w nauce Wrońskiego jest instytucją zmienną, czasową i omylną. Kościół jest wieczny, Wroński powiada tylko, że gdyby jeden jego ośrodek został spaczony przez wpływ czynników przewrotnych, ośrodek ten przeniesie się gdzieindziej. Niema w tem nic niezgodnego z nauką Kościoła, bo idzie tu tylko o perypetje ziemskie historji Kościoła (na tronie papieskim widzieliśmy wszak zbrodnie Borgiów, był też okres dwu i trzech papieży). Wroński mówi dalej o *spełnieniu,* a nie o zmienności religji, zaś *spełnienie religji zapowiedział sam Chrystus Pan* i nikt nie może przecież usunąć z Ewangelji tych wielokrotnych zapowiedzi jego Boskiego Założyciela.

2) Wroński zmian żadnych do doktryny katolickiej nie wprowadza, dogmatów nie narusza, ani nie dodaje nowych, wyklucza możliwość jakiegokolwiek nowego objawienia, zastrzega się kategorycznie, że mesjanizm nie jest żadną nową religją; daje jedynie odpowiedź na pytanie Nikodema: Quo modo possunt haec fieri?, odpowiedź, której Chrystus dać nie mógł, bo w ówczesnym stanie wiedzy niktby go nie zrozumiał. Wroński tedy *filozofją umacnia religję,* podaje dowód rozumowy prawdziwości Objawienia i to jest cała reforma, jakiej dokonuje mesjanizm, reforma niezbędna, aby ocalić świat przed krwawymi skutkami rozpętanej już wojny rozumu z wiarą.

(Dla Wrońskiego dogmaty są problematami religijnymi, których objawienie było aktem łaski Bożej, zaś ich rozwiązanie przez ludzkość stanowić będzie jej zasługę. Ale niema w tem niezgodności z doktryną katolicką. „Analogiczne poglądy na istotę dogmatu — pisze ks. A. Dąbrowski w „Encyklopedji Kościelnej", str. 321 — zaczynają dziś coraz wyraźniej kiełkować we współczesnej teologicznej literaturze katolickiej").

3) Z tezy Wrońskiego o możliwości potwierdzenia prawd wiary przez rozum, odkrywający prawdę absolutną, p. Stański wysnuwa fałszywy wniosek, że „Hoene - Wroński błędnie ogłasza zamiast objawienia wszechwładzę rozumu". Wroński uważa *objawienie* za warunek zbawienia, ono bowiem przynosi ludzkości problemat prawdy absolutnej, ogłasza więc Wroński wszechmoc rozumu nie *zamiast* lecz *obok* objawienia.

4) Nieprawdą jest, że Wroński „zwalcza możliwość objawienia prawd, przechodzących naturalną siłę rozumu"; przeciwnie, cały sens i walor objawienia widzi w tem, że zakłada ono całą prawdę absolutną, transcendentną do naszego istnienia doczesnego, prawdę, której naturalną siłą rozumu nigdy byśmy nie mogli odkryć. Zaś „rzeczywistość rozumowa" jest o tyle „podstawą wszelkiego przeświadczenia religijnego", że musimy naprzód wiedzieć, że jest Bóg, aby móc uznać coś za objawienie Boże.

5) Orzeczenie Soboru Watykańskiego o wyjaśnieniu dogmatów przy pomocy rozumu, odnosi się do intelektu, rozsądku, rozumu doczesnego; Wroński jednak używał terminu „Rozum" w sensie zupełnie innym od potocznego. Jego rozum to duch samorzutny, Słowo, władza stwarzania, zasada nieśmiertelności duszy. Rozum ten, odmienny od „rozumu względnego", jest w nas uśpiony, sparaliżowany i winniśmy go rozwinąć; przy jego to pomocy zrozumiemy istotę prawd objawionych.

(Analogicznie pisze o rozumie wielki dominikanin, teolog katolicki, O. Lacordaire: „Rozum — najpierwszy i najważniejszy dar Boży, z nieśmiertelną duszą człowieka nierozdzielnie związany. On podług św. Jana

(Dokończenie na str. 3-ciej).

---

[1]) Francja ówczesna — podobnie jak i dzisiejsza — roiła się od takich sekt i związków tajnych.

[2]) Los sędziego Prince'a wskazuje, że obawy Wrońskiego nie były przesadzone.

[3]) W „Odezwie do narodów cywilizowanych"; patrz również „Philosophie absolue de l'histoire" str. 6.

[4]) E. Krakowski wykazuje dokumentarnie w swej książce „Adam Mickiewicz, philosophe mystique", że to masonerja francuska wprowadziła Mickiewicza na katedrę w College de France.

[5]) Patrz: P. Chomicza „Hoene-Wroński w Polsce i zagranicą", str. 42 - 43.

[6]) W jednym z najbliższych numerów przytoczymy rejestr faktów, świadczących dobitnie o przeszkodach, stawianych przez siły anonimowe rozprzestrzenianiu się w Polsce filozofji Wrońskiego.

[7]) Podkreślenia moje.

[8]) P. Stański nie jest widocznie dobrym hebraistą, skoro nie wie, że „sehel" nie pisze się przez „ch".

Kryzys ideowy i moralny Z. N. P. (III)

W poprzednich dwu art. omówiłem stanowisko ideowe kierownika ZNP. Z analizy jego ideowych wypowiedzi wynikało, że prezes ZNP a zarazem więc i cały ZNP nie posiada określonej ideologji. Pozycja ideowa związku jest krucha; wielką organizację nauczycielską nie stać na długofalowy program. Powtarza ona tylko oklepane i wyświechtane hasła i hasełka.

Oczywiście nikomu ze związkowców siłą ani też przez wmawianie nie chcę narzucić swego poglądu na świat. Światopogląd musi być twórczo przeżyty. Wtedy dopiero można go przyjąć lub odrzucić. Wydaje mi się jednak, o czym w związku często mówiłem, że przyszedł czas, w którym nie można się wykręcić sianem frazesów od zasadniczych problemów, jakie wymagają palącego rozwiązania ze względu na eksponowaną geopolityczną pozycję Polski.

ZNP nie może pozostać poza obrębem twórczych ideowych przeobrażeń nurtujących państwo i społeczeństwo. ZNP nie powinien nikogo i niczego *kokietować* wtedy, gdy stać go na własną, samodzielną, twórczą ideową pracę. Jak dotąd ZNP jest tylko *wygrywany* i wciągany przez niesumienne jednostki do rozgrywek politycznych ZNP prowadzi *kiepską grę* i w tej grze powoli ale nieustannie traci swoją dotychczasową ideową pozycję, a nie zdobywszy nowej, stacza się moralnie z winy swych przywódców coraz niżej. Fakt ten jest przedmiotem rozważania niniejszego artykułu.

Machowszczyzna w odwrocie

Pozycję ideową i moralną stracił ZNP przedewszystkiem z winy merkantylno-kombinatorskiej grupy swych przywódców t. zw. „machowszczyzny", która obecnie na szczęście znajduje się już w odwrocie. Na zjeździe Zarządu Głównego ZNP (w dn. 31.I br.) przyjęto i zaakceptowano dymisję następujących osób pp.: Machowskiego, przew. Wydz. Wydaw.; Frysza, redaktora „Głosu Naucz."; Podurgiela, skarbnika; następnie przewodniczącego Wydz. Gosp. i zastępcy skarbnika.

Nie zdały się na nic brednie machowszczyzny podnoszone w prasie związkowej, jakoby chodziło tylko o walkę polityczną a nie o imponderabilia.

Cztery ostre wyroki sądowe, dziesiątki cierpkich artykułów w prasie, setki ciętych notatek sprawiło, iż klice z Zarządu Głównego nie pozostawało nic innego do roboty, jak zwinąć manatki, schować ogon pod siebie i odejść.

Odszedł mikro-Stalin (jak nazwał Machowskiego „Merkurjusz"), który rozniecił w ZNP zarzewie niepokoju, fermentu, rozdrażnienia, złych manier i złych obyczajów.

Odszedł ten, który bije po twarzy słabszych od siebie (kolegę inwalidę i kobietę). Załamały się jego dyktatorskie zapędy, lansowane bezceremonjalnie i par force.

Poszedł za nim mikro - Kaganowicz (termin „Merkurjusza") p. Frysz, ten, na którym ciążą bardzo poważne zarzuty natury etycznej znane z wyroku sądowego. Ten, który pisze grzmiące artykulasy o etyce (o ironjo), w „Głosie Naucz.". Widmo owej biednej dziewczyny z malutkiej osady, za którą postępuje zmora „fryszowego czynu", skazanej niemal na moralną śmierć w swym środowisku, nie wisi już nad ZNP.

Poszedł p. Podurgiel, tuszujący niepowodzenia finansowe i wydawnicze p. Machowskiego. Poszli inni, którzy świadomie czy nieświadomie związali się z mąciwodą związkowym.

Wobec powyższych faktów postępuje naprzód realizacja pierwszego mego postulatu, wyrażonego w liście otwartym: wytrzebienie machowszczyzny. Jak widać djagnoza moja co do „choroby" organizacji była trafna. ZNP był rzeczywiście zarażony bakcylami rozkładowemi, wprowadzonemi przez jednostkę, która wiodła go na bezdroża. Wielka władza, jaką ta jednostka dzięki nieudolności i bierności innych przywłaszczyła sobie, gubiła organizację. Pozytywnie bowiem umieją z władzy korzystać tylko jednostki z charakterem i silną głową. Ani jednym ani drugiem p. Mach. nie rozporządza. Ma natomiast na swe usługi nieprawdopodobny tupet, upór i gwałtowny temperament. Dzięki temu niesłychanie bezczelnemu tupetowi p. Mach. umiał korzystać z praw przysługujących tylko prezesowi organizacji, a dzięki swym kombinatorskim pomysłom korzystał nieograniczenie z finansów związkowych, rzucając dziesiątki i setki tysięcy na efektowne imprezy, które mu przysparzały chwilowej sławy a ZNP dużo kłopotu. Skutki tego procederu nie dadzą długo na siebie czekać. Sądzę, że niebawem zobaczymy konsekwencje gospodarki p. Machowskiego.

Ostatnie kombinatorskie manewry

Machowszczyzna zgłosiła swe ustąpienie, ale może to być tylko jej kombinatorski manewr. Ustąpienie może okazać się konjunkturalnem. Z dotychczasowych obserwacyj i praktyk widzimy, że klice udawało się przez długi czas mimo oczywistego blamażu trzymać się u steru i kilkakrotnie do władzy powracać. Klika rozporządza jeszcze — do czasu nowego zjazdu delegatów — aparatem administracyjnym. Wiadomo, co można zrobić, mając do dyspozycji środki finansowe, w sobie tupet, demagogję i bezczelność, a przed sobą powolną i bierną rzeszę nauczycielską.

Klika będzie jeździć i kaptować w terenie zwolenników. Z czarnego będzie robić białe, będzie grzmieć na „plugawe oszczerstwa", a ukrywać swe rzeczywiste wykroczenia. Niedawno przecież ktoś z tej kliki umieścił anonimowy art. w „Głosie Naucz." p. t. „Nietoperze i upiory", w którym gromił denuncjatorów, paszkwilantów i plotkarzy. Czytamy tam: „Obłuda ubrana w szaty dostojeństwa, godności, powagi i gładkich form jakże często staje się regulatorem stosunku człowieka do człowieka. Życie osobiste stoi pod kuratelą; nietykalność jego w niwecz obracają *rozszalałe żywioły plotkarskie* (podkreślenie moje), rekrutujące się ze skrytych i jawnych oszczerców, niemoralnych moralizatorów z etyką murzyńską i podwójną miarką sprawiedliwości." Było to właśnie dn. 24.I tuż przed procesem p. Frysza.

Czy wolno dziś zapytać p. Frysza i redakcję „Głosu Naucz." kto uprawia murzyńską etykę? Kto podwójną miarkę sprawiedliwości przykłada do etyki? Kto niemoralnym moralizatorem?

Otóż z powodu tej murzyńskiej etyki klika nie „zaśpi gruszek w popiele"! W tymże samym art. czytamy jeszcze: „Jest rzeczą stwierdzoną, że jednostki wybijające się na czoło zbiorowości są zawsze narażane na ataki paroksyzmu ze strony ciemnych i zakonspirowanych sił". Czyż nie koronkowa to robota?

Już stworzono na swe potrzeby teoryjkę, by ratować swe pozycje.

Odwraca się uwagę związkowców od palców kliki. Ustala się tezę, że tego się łupi, kto stoi na czele. Teza ta pozwala przemycić się i takim, których *się łupi za to, że robią świństwa.* Jest to znana metoda „łapaj złodzieja"! Sądzę, że związkowcy poznają się na farbowanych lisach i nie dadzą się nabić w butelkę.

Jak wieść niesie wybory do Zarządu Gł. w okresie Wielkiejnocy mają być cząstkowe, t. zn. tylko uzupełniające; mają w nich wziąć udział delegaci poprzedniego zjazdu delegatów.

Dawny skład delegatów jest bowiem korzystny dla machowszczyzny. Wśród delegatów znajdują się, jak wiemy, liczni chwalcy „drożdży związkowych". Trzyletnia propaganda „świetnego stylu pracy" p. Machowskiego zrobiła swoje. Machowszczyzna obawia się zwołania nadzwyczajnego zjazdu delegatów z udziałem nowych delegatów, a tylko taki zjazd mógłby przeprowadzić reformy gruntowne w ZNP.

A może machowszczyzna myśli po cichu o innych stanowiskach popłatnych i lukratywnych w ZNP? I dlatego pragnie, by odwrót jej odbył się bez krzyku, spokojnie; żeby tymczasem po cichu prowadzić rokowania o nowe prebendy?

Doświadczenie lat poprzednich uczy, że dygnitarze związkowi, którzy wyszli „z obiegu", umieją się lokować na doskonałych posadach związkowych, gdzie w cieniu podejrzanych zasług zażywają honoru i splendoru oraz korzystają całą gębą z dobrodziejstw swego stanowiska i urobionych stosunków.

Nie wierzyć więc machowszczyźnie! Nowe pełne wybory władz naczelnych Związku z udziałem nowych delegatów, oto hasło z jakim należy iść, by dokonać uzdrowienia stosunków w ZNP i by rozprawić się z kliką geszefciarzy. Należy dopomóc, by „nietoperze i upiory związkowe" co rychlej ze związku wyleciały.

A co z Drzewieskim?

Ze zdziwieniem stwierdzamy, że wśród ustępujących z Zarządu Głównego ZNP nie ma p. Drzewieskiego. Czyżby p. Drzewieski postąpił podobnie, jak niegdyś p. Mandelbaum w Moskwie, i zdradził machowszczyznę jak niegdyś towarzyszy komunistów? Czyżby i w tym wypadku zdołał na czas zaopatrzyć się w odpowiednie dokumenty, stwierdzające jego prawowierność związkową i jego szczerą wolę dążenia do reformy w ZNP?

A może pozostawienie p. Drzewieskiego vel Mandelbauma w Zarządzie ma być tylko manewrem? Czy p. Drz. mając „dokumenty lojalności związkowej" chce siebie tylko uratować, czy też całą klikę? Sądzę, że całą klikę. W przeciwnym bowiem razie byłaby to czarna niewdzięczność w stosunku do „mistrza" za te wszystkie zaliczki i pożyczki, jakie z asygnatą p. Mach. z kasy ZNP podejmował.

Twórca terminu „drożdże związkowe" nie opuści w potrzebie swego „mistrza"!

Razem przecież z pp. Mach. i F. tworzyli trójkę „tych trzech", którzy trzęśli ZNP!

Pan Drz. umie „robić wiatr"! Ma on w prasie i nie w prasie sobie znane tajemne chody!

Dekonspiracja PAO, dokonana przeze mnie, wykrycie współpracy z „bratem" Rzymowskim, osławionym akademikiem, zwróciły nieco uwagę społeczeństwa na grę p. Drz. vel Mandelbauma.

Związkowcy - delegaci miejcie na uwadze p. Drzewieskiego.

Uzdrowienie życia związkowego musi być zupełne!

Prezes i wiceprezes

Kto jest odpowiedzialny za ZNP i za to co się w nim robi? Oczywiście w pierwszym rzędzie kierownik ZNP. p. Kolanko i v.-prezes p. Nowicki.

Mniemałem dawniej, że p. K. zdaje sobie dokładnie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciąży. Że umie szanować i cenić wysoką godność, powierzoną mu przez ogół związkowego nauczycielstwa. Że podejmie męską decyzję uzdrowienia stosunków w ZNP. odrazu, gdy pojawiły się niewłaściwości. Niestety, p. K. nie reagował na postawę społeczeństwa wobec ZNP, nie podjął próby reformy. P. K. zdobył się tylko na publiczne oświadczenie, w którym potępił mnie za stawianie zarzutów „niezgodnych z prawdą" i za „zohydzanie dorobku całej organizacji". W perspektywie ubiegłego czasu jakże żałośnie wygląda to oświadczenie kier. ZNP. Zarzuty bowiem moje znalazły potwierdzenie *w czterech wyrokach sądowych.* Wszystkie dotychczasowe procesy ZNP przegrał. Przegrałby i następne, którymi groził, gdyby nie zrezygnował już z wytaczania ich. Oświadczenie p. Kolanki nie miało więc *żadnego pokrycia w rzeczywistości związkowej.* Dymisja machowszczyzny stwierdza, że oświadczenie prezesa było tylko papierową elukubracją. Być może, że prezes został zmuszony do jej napisania. Ten fakt jednak nie ratowałby pozycji prezesa, ale jeszcze bardziej przemawiałby na jego niekorzyść.

P. K. pisząc owo „oświadczenie" wiedział najdokładniej, że ja mówiłem prawdę. Wiedział bardzo dobrze co wart p. Mach. O jego sprawkach sam mi mówił. Wiedział o zarzutach poważnych, jakie ciążą na Fryszu. Sam mi odkrył niechlubną przeszłość p. Frysza. (Zresztą mówił o tem i do innych). Mimo to sam nie reagował i nie wyciągał żadnych konsekwencyj w stosunku do swych współpracowników. P. Kol. wiedział i to, jak się do całej machowszczyzny ustosunkowują jednostki naprawdę dzielne w ZNP, całe Ogniska i Oddziały.

Co myśleć o prezesie, który pozwala, by jego najbliżsi współpracownicy włóczyli się po sądach i zbierali w nich wyroki, kompromitujące organizację i piętnujące ich samych jako ludzi niehonorowych? Prezes p. Kol. mógł temu zapobiec. Mógł w zarodku skręcić łeb tej niesławnej procesomanji, która zaczęła się równocześnie z wydaniem 25 nr. „Płomyka", a skończyła się zupełną przegraną i kompromitacją całej organizacji. Pogląd p. Kol. na 25 nr. „Płomyka" *nie był inny aniżeli całego społeczeństwa.* Mówiliśmy przecież o tem. P. Kolanko nie zdusił „płomykowego pożaru". P. Kol. mógł zażądać choćby ze względów taktycznych usunięcia niektórych ludzi. Miał pełne poparcie ogółu i cieszył się opinją człowieka uczciwego. Pan Kolanko zaniedbał tego. Naraził na szwank honor organizacji i sprawił, że z powodu ludzi niesumiennych i nieuczciwych, z powodu ich głupiego uporu i ich manji wielkości przez cały rok wałkowała się sprawa „Płomyka" po wszystkich pismach w Polsce.

Pan Kolanko odgrażał się tylko po kątach na machowszczyznę, ale brak mu było odwagi cywilnej, by ją zlikwidować. Jako kier. wielkiej organizacji naucz. p. Kol. wykazał przez to wielką *nieudolność, niemrawość i infantylność.* Nie umiał bronić z godnością... swej godności. Pozwalał, by mu przed nosem kombinatorzy walili pięścią w stół. Co więcej rozpowiadał o tem, nie zdając sobie sprawy, że niereagowanie na podobne wyczyny dyskredytuje go w oczach każdego uczciwego i honorowego człowieka.

Wobec tych faktów dymisja prezesa wydaje się być nieunikniona. Na stanowisko prezesa trzeba człowieka z charakterem i otwartą głową.

O v.-prezesie p. Nowickim trudno wogóle coś pozytywnego powiedzieć. To figurant, nie orjentujący się ani w życiu publicznem Polski, ani w sprawach związkowych. Pozycja biernego obserwatora odpowiada mu najlepiej. Swoją bezproduktywną postawą wobec rzeczywistości polskiej przekreśla dawne swe chlubne karty związkowe. P. Nowicki myślący kategorjami dawnego polytykiera jest w współczesnem życiu związkowem pewnego rodzaju anachronizmem.

Machowszczyzna posługuje się nim jako narzędziem. W świętym oburzeniu, mniemając, że osłanianie kombinatorów jest zarazem osłanianiem ZNP przed atakami, użyczał machowszczyźnie poparcia i podpisu na oświadczeniach, które nic nie prostowały, a potwierdzały tylko zarzuty. Przypomnę tu oświadczenie, negujące fakt przetrzymania pieniędzy społecznych. P. Nowicki przeszedł do Zarządu Głównego tylko kilkunastoma głosami. W ciągu obecnej kadencji nie wypracował sobie żadnej pozycji wyraźnej. Miejmy nadzieję, że więcej go w Zarządzie Głównym nie zobaczymy.

Uzdrowienie stosunków w ZNP objąć winno i osobę p. Nowickiego!

System łańcuszkowy

Machowszczyzna w Zarządzie Głównym ZNP trzyma się dzięki specjalnemu systemowi, ktory nazwać można „systemem łańcuszkowym". Polega on na tem, że związuje się i uzależnia od siebie szereg osób przez dobrze płatne posady. Rolę cementu w tym systemie odgrywają materjalne zyski. Stawia się nie na człowieka i jego charakter ale na wszechmocny pieniądz. Pieniądz wytwarza tę atmosferę, w której jednostka bez żadnych zasad i skrupułów lub zespół jednostek (klika) chwyta w swe ręce władzę i nadaje „styl" pracy. Wszystko co tej klice jest nie na rękę, co wyrasta ponad nią, ulega likwidacji, zduszeniu, zgnieceniu.

Wytwarza się duchowy terror. Zanika krytyka, zanika śmiałość sądu, zanika samodzielna inicjatywa poszczególnych osób. Każdy drży o posadę. Każdy płaszczy się i uniża. Wszyscy wzajemnie sobie kadzą i podchlebiają, ale i wszyscy się nienawidzą i poza plecyma obgadują.

Taką atmosferę duchowego terroru wytworzyła w ZNP machowszczyzna. Począwszy od niższych funkcjonarjuszy a skończywszy na kolegach - nauczycielach wszyscy w Zarządzie Głównym ZNP czują się źle.

Wystarczy nadmienić, że organizacja nauczycielska, która tak w „Głosie Naucz." ładnie deklamuje na temat świata pracy i roli pracownika, w tym roku przed wakacjami wypowiedziała pracę wszystkim stałym pracownikom drukarni na okres feryj letnich, aby ratować w ten sposób nadszarpane przez machowszczyznę finanse. Pracownikom tym nawet nie chciano powiedzieć, czy będą z powrotem po wakacjach do pracy przyjęci. A ileż to procesów b. pracowników ZNP-owych przeciwko Zarządowi Głównemu odbyło się w Sądach Pracy! Ma to także swoją wymowę.

To są metody „stylu pracy" machowszczyzny. Oto widzimy tu fakty rzeczywiste! Jakże wobec nich wyglądają pięknie brzmiące memorjały w obronie „świata pracy", z którymi Zarząd Główny tak często występuje.

Pod sąd organizacyjny

Rozważywszy wszystkie szkody, jakie machowszczyzna ZNP-owi przysporzyła, wydaje się rzeczą nieodzowną, aby nie puścić tego płazem. Klika nie może z ZNP odejść spokojnie. Należy rozprawić się z nią. Rozprawić bez kompromisu i bez żadnych układów. Rozprawić bezpardonowo tak, aby, jak jeden stary związkowiec powiedział, na przyszłość ludziom pokroju Fr. Drz. czy Mach. odechciało się robić w ZNP podobne eksperymenty, narażać honor tysięcy kolegów i z wielkiej, o chlubnej przeszłości organizacji naucz. robić giełdę osobistych interesów i osobistych porachunków, giełdę na której rej wodzą sprytni maklerzy.

Koledzy niewątpliwie przypominają sobie, jak to p. Mach., lansując nowy Statut prosił na wszystko kolegów, by ten Statut uchwalili, bo przecież musimy pierwsi „wyciągnąć rękę do rządu", musimy pokazać, że jesteśmy organizacją, która rozumie chwilę dziejową i sama staje karnie w szeregu, by podjąć wielką państwowotwórczą pracę społeczną.

Zapytuję kolegów, co zostało zrealizowane w Zarządzie Głównym ZNP z tych zapowiedzi, na które wielu dało się nabrać (i ja także)? Ładnie ZNP wyciągnął rękę ku państwu. W czasie najostrzejszego kursu państwowego przeciw zgubnym wpływom niektórych doktryn przez cały rok handryczył się i włóczył się po sądach w obronie 25 nr. „Płomyka".

Z winy machowszczyzny ZNP wszedł w ciasną uliczkę rozgrywek polityczno - partyjnych i dziś chlubi się swą prasą brukową jako niesłychaną zdobyczą kulturalną. Machowszczyzna w agendach związkowych daje przytułek ludziom, którzy ze względu na dobro organizacji, nie powinni być wogóle do żadnych prac w związku przyjmowani. Machowszczyzna angażuje do prac związkowych ludzi nie mających z ZNP nic wspólnego. Nic dziwnego, że potem powstają „kawały", z którymi nie wiadomo co robić.

Zarząd Główny dał się uwieść machowszczyźnie, nie szedł absolutnie po linji swej racji stanu, ale po linji wybujałych zamierzeń jednostki. Za to dziś cały ZNP płaci, płaci dotkliwie.

Należy bezwzględnie pociągnąć do odpowiedzialności organizacyjnej ludzi, którzy przyczynili się do obecnego kryzysu moralnego ZNP, by na przyszłość nikt nie ważył się z organizacji nauczycielskiej robić targowiska przekupniów.

Na nowe tory

Jest faktem, że rządy kliki zapisały *najsmutniejsze karty w historji ZNP.* Związkowi brak *autorytetu moralnego.* Nie ma również *autorytetu faktycznego.* Położenie społeczne i towarzyskie kolegów i pracowników w Zarządzie Głównym jest pożałowania godne. Nie mają oni do kogo się zwrócić, gdy ich spotka jaka krzywda. Prezes bowiem wzrusza ramionami. *Nie umie czy nie chce korzystać ze swych statutowych uprawnień.* Dopuszcza do rozgrywek w Zarządzie Głównym. Nie rozumie, że musi i powinien stać ponad rozgrywkami, że dla *niego nie mogą istnieć jakiekolwiek „rozgrywki", tylko racja stanu ZNP* sharmonizowana z racją stanu Polski.

Dotychczas nie ogłoszono bilansu za ostatni rok. Rezultaty 3-miesięcznej pracy „rzeczoznawcy", badającego gospodarkę Zarządu Głównego, schowano pod korzec.

Ciężką i niewdzięczną pracę będzie miał nowy zarząd. Reformy jednak dokonać trzeba, choćby kosztem wielu jednostek, choćby przyszło dla niej poświęcić niektóre efektowne imprezy.

Nie sądzę by stan obecny organizacji odpowiadał temu, co o ZNP myślą najdzielniejsi i najpoważniejsi związkowcy.

Nikt przecież nie może popierać tego, co jawnie jest niedobre, co szkodę przynosi, co drażni wszystkich, co wszystkich wprowadza w rozterkę.

Trzeba organizację nauczycielską wmontować tak w życie narodu i państwa, by razem z narodem i państwem tworzyła zwartą i spoistą całość. Przedewszystkiem trzeba *odbudować jej autorytet moralny.* Trzeba wskazać jej nowe drogi ideowe. Wtedy tylko i tylko wtedy, mając wielki autorytet moralny, silna ideowo, nie ideami obcemi ale z gruntu polskiego wyrosłemi, — organizacja naucz. spełni dokładnie trzy nakreślone sobie cele: służbę dla państwa, społeczeństwa i własnego zawodu.

Antoni Madej.

Przypisek: Niektórzy z kliki machowszczyzny opowiadają, że ja piszę i umieszczam swe „oszczercze" art. w rozmaitych pismach codziennych (w prasie „reakcyjnej"). Otóż oświadczam, że całą kampanję przeciw machowszczyźnie przeprowadziłem wyłącznie na łamach „Zetu". W prasie codziennej drukowałem tylko sprostowania będące odpowiedzią na oświadczenia Zarządu Głównego ZNP i prezesa, drukowane również i publikowane w prasie codziennej.

A. M.

P. S. Sądzę, że należy zlikwidować Wydział Wydaw. jako samodzielną agendę, by na przyszłość uniemożliwić geszefciarską politykę gospodarczą tym, którzy będą stali na jego czele. Akcję wydawniczą należy przyłączyć do Wydz. Pedagogicznego, tworząc przy nim specjalny dział, który służyć musi jednolitej myśli pedagogicznej i związkowej, co dotychczas było uniemożliwione.

Za kierunek ideowy prasy zawodowej i dziecięcej odpowiadać winien Wydz. Pedagogiczny. On musi stać się ośrodkiem i kuźnicą idej. Dotychczas kombinatorzy z Wydz. Wydawniczego w prasie zarówno zawodowej jak i dziecięcej lansowali to, co im ze względów konjunkturalnych odpowiadało, a co niejednokrotnie godziło w imponderabilia ZNP.

(Dokończenie ze str. 2-ej).

Ewangelisty, ŚWIATŁOŚĆ BOŻA, oświecająca wszelkiego człowieka... Czyż nie jest Rozum wciąż *władzą z niebios*, uśpioną w kolebce ciała, a potrzebującą krzepkiego rozbudzenia, ażeby mogła siebie samą, świat, a nawet Ewangelję wziąść w posiadłość... *Rozum w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam... Nieprzyjaciele chrześcijaństwa, pragnąc zadać mu śmiertelny raz, czynili i czynić będą co tylko w ich mocy ażeby oczernić, osłabić i zbezwładnić Rozum ludzki, poznający własną mocą Prawdę Bożą").*

Byłżeby p. B. Stański jednym z tych ukrytych nieprzyjaciół chrześcijaństwa?!

6) P. Stański kłamie, gdy imputuje Wrońskiemu tezę, że „los ludzkości zależy od Wrońskiego, a nie od Chrystusa i Jego ofiary na krzyżu". Gdyby Chrystus nie objawił problematu zbawienia i gdyby nie przypieczętował śmiercią tego odkupienia ludzkości z władzy grzechu i błędu, nie mogłaby filozofja absolutna rozwiązać tego problematu.

7) Wroński nie uważa za Parakleta siebie samego, lecz wszystkich walczących o prawdę i odrodzenie duchowe świata, całą ludzkość nawet, gdy oświecona będzie przez Ducha Św.

8) Pojęcie nieśmiertelności przez samostworzenie się, t. j. przez odkrycie własnym wysiłkiem duchowym istoty wnętrznej Stwórcy (absolutu) *nie jest — w naszem przekonaniu—błędem dogmatycznym.* Powiedział Chrystus: „Przez poznanie Boga będziecie mieli żywot wieczny" (Jan, XVII, 3). Bóg dał człowiekowi substrat nieśmiertelności, czyli bytu przez się, a więc tylko *możność* samostworzenia się (zbawienia) lub samozniszczenia (potępienia). Naiwnością jest mniemać, że nieśmiertelność może być wręczona człowiekowi od zewnątrz, jak order za zasługi. (Zresztą Wroński wyraźnie pisze w „Prolegomenach", t. I, że do samostworzenia się potrzebna jest w równej mierze łaska Boża, co i nasza zasługa).

9) Wroński nie błądzi w swem pojęciu o moralności. Jeżeli moralność wystarcza do zbawienia, to czemuż Chrystus rzekł: Oportet vos nasci denuo. (Trzeba, abyście się narodzili po raz wtóry). I dlaczego mówi św. Paweł: „Nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas, przez omycie odrodzenia i odnowy Ducha Św.". Człowiek umiera z naturą skażoną przez grzech pierworodny, tak jak się urodził — bez względu na cnotliwe życie — o ile nie uwolnił się całkiem z pod panowania złej zasady, przez samorzutne odrodzenie duchowe, nakazane przez Chrystusa. Zmazanie grzechu pierworodnego przez Sakrament Chrztu Św. nie gładzi skłonności do zła; przecie Chrystus mówi: „Nisi quis renatus ex aqua *et Spiritu Sancto,* non potest introire in regnum Dei" (Jan, III, 3).

10) Nie Kościół jest igraszką „antynomji ukrytej w rozumie ludzkim", lecz „stronnictwo nieliberalnych", podobnie zresztą jak i przeciwne mu „stronnictwo liberalnych"; nie jest też prawdą, że p-g Wrońskiego „Kościół jest instytucją czysto ludzką". Niech wystarczy ten cytat: „Mesjanizm może wykazać ściśle POCHODZENIE BOSKIE chrześcijaństwa, i może tedy odsłonić PRAWDZIWE PRZEZNACZENIE chrześcijaństwa na ziemi, w zastosowaniu jego do założenia KOŚCIOŁA"... („Prolegomena", t. I, str. 117). I jeszcze: „Instytucja wolna Kościoła albo RZĄDU BOGA na ziemi, w skutek objawienia problematu nieśmiertelności, jakie Zbawca dał rodzajowi ludzkiemu" („List do papieży" str. 117).

11) Co się tyczy tajemnic religijnych, to oczywiście istnieją one dla obecnego, doczesnego rozumu ludzkiego, znikną jednak dla rozumu człowieka wyzwolonego z pod władzy złej zasady (= dla rozumu absolutnego), jeżeli ma wagę ta zapowiedź Chrystusa: „Non est enim aliquid absconditum, quod non manifestetur, nec factum est occultum, sed ut in palam veniat" („Albowiem nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało; ani stało się skrytem, ale iżby na jawnią wyszło") (Św. Marek, IV, 22).

Na zakończenie dodam, że Wroński jedyny z filozofów przeprowadził filozoficzny dowód *boskości Chrystusa,* co jasno określa jego stosunek do chrześcijaństwa (oraz stawia go w djametralnem przeciwieństwie do masonerji). Pp. Stańscy niech na przyszłość pamiętają i o tem, że filozofja *nie jest teologją* i że trzeba do niej przystępować z innemi kryterjami, oraz z elementarną przynajmniej wiedzą o jej historji, atrybutach i metodach.

Trudno nie wytknąć p. Stańskiemu powoływania się na „źródłową pracę" prof. Ujejskiego. Czyżby nie rozumiał on, że nie w tych kołach, z których wyszedł p. Ujejski należy szukać sukursu i argumentów dla apologetów Kościoła?

Podług p. St. i redakcji „Pro Christo" mylą się ci co w filozofji Wrońskiego szukają rdzennej idei polskiej i „szczytów myśli polskiej". Radbym tedy wiedzieć, jakie są owe „szczyty myśli polskiej", jeżeli nie należy do nich doktryna Wrońskiego; i gdzież jest ta rdzenna idea polska, jeżeli nie jest nią wronskizm i wogóle mesjanizm Cieszkowskiego, Trentowskiego, Libelta, Krasińskiego, Norwida i in., tak bardzo doń zbliżony. Przecież mesjanizm ten — spekulatywny i wieszczy — to *jedyna oryginalna i wielka kreacja duchowa Polski.* Jeżeli przekreślimy go to nie zostanie niemal NIC w dziejowym dorobku genjuszu polskiego.

Jerzy Braun.

Odsłonięcie pomnika Hoene-Wrońskiego w Neuilly

Szczegółowe informacje zawdzięczamy uprzejmości p. Franciszka Blacka, artysty - rzeźbiarza, twórcy pomnika.
Redakcja.

Przenikanie idej wielkich, wyprzedzających swoją epokę, odbywa się powoli i opornie. Genjusz tej miary co Hoene-Wroński, nie tylko nie może liczyć na prędkie uznanie potomnych, lecz nawet jątrzy i odstręcza umysły ludzkie, budzi nasamprzód gwałtowny sprzeciw i resentyment. Słusznie też pisze prof. Straszewski:

„że wzbił się do wyżyn najszczytniejszych, to zasługa jego genjusza, że na tych wyżynach prawie nikt ze współczesnych z nim razem przebywać nie zdołał, że go nie rozumiano, to już nie jego wina... Może niema w dziejach myśli ludzkiej systematu, któryby tyle ucierpiał pod wpływem stronniczych zawiści i różnych nieporozumień... Ale przyjdzie kolej i na Wrońskiego, i przedstawi się on kiedyś w całej swej wielkości i potędze na chlubę polskiej jego Ojczyzny, która wydała takiego w krainie myśli mocarza..."

Istotnie, w Polsce — i nietylko w Polsce — nieliczni tylko zdają sobie sprawę z kopernikańskiego przewrotu, jakiego dokonała w świecie ducha nieulękła myśl Wrońskiego, docierajaca aż do istoty wnętrznej absolutu i reformująca wszystkie dziedziny wiedzy i życia społecznego przez swe genjalne Prawo Stworzenia. Pomniki myśliciela nie zdobią jeszcze miast polskich, nie noszą jego imienia ich ulice i place. Wydanie dzieł jego napotyka wciąż na niepomierne trudności, przełamywane jedynie heroicznym wysiłkiem jednostek. Bodajże do Wrońskiego najlepiej się stosują owe słowa Chrystusa: Nie jest prorok bez czci, jeno w Ojczyźnie swojej.

Ale czas robi swoje. Systematyczne prace badaczy i kontynuatorów filozofji absolutnej, pomnikowe dzieła Francis Warraina, długoletnia akcja Towarzystwa Hoene-Wrońskiego (przedtem Instytutu Mesjanicznego) w Warszawie, żłobi i toruje drogi zrozumieniu wielkości odkrywcy absolutu. Długa lista wronskistów - Francuzów, matematyków, artystów i myślicieli, jak Lalande, Lacombe, Quételet, Ch. Lagrange, Augé, Sarrazin de Montferrier, Transon, West, Villarceau, Cherfils, muzyk Gounod, Croegart, Gevaert, Durutte, pisarze Ballanche, Baudelaire, pomnaża się o nowe nazwiska, wśród których Charles Henry, Francis Warrain, poeta Paul Valery, wybijają się na czoło. Księgarnia Hermanna wydaje wszystkie prace matematyczne filozofa w r. 1925, poczem ukazują się pierwsze tomy epokowej edycji zbiorowej całej doktryny Wrońskiego, w opracowaniu Warraina, a dzięki ofiarności Ernesta Britta. Aż wreszcie, w dn. 3 lutego 1937 roku, staje na cmentarzyku Neuilly pierwszy pomnik naszego filozofa, jako widomy znak zwycięstwa, odniesionego przez myśl twórczą nad małością i przyziemnością tego wieku.

Ten sam samotny i opuszczony grób na małym „cimetière" pod Paryżem, gdzie został pogrzebany Józef Marja Hoene-Wroński, w dn. 9 sierpnia 1853 r., na koszt ks. Czartoryskiego i przy nielicznej asyście grupki znajomych i wielbicieli, ten sam niepozorny grób, gdzie legły prochy największego genjusza naszej epoki, zmarłego z wycieńczenia głodowego, oglądał teraz dostojne osoby przedstawicieli rządów Polski i Francji, przybyłych, by złożyć hołd przerastającej śmierć wielkości. Zaszeleściły wieńce, zabrzmiały patetyczne słowa przemówień i spojrzała z cokołu grobowca nieprzeniknionemi, posągowemi oczyma potężna głowa myśliciela, z rzeźby Franciszka Blacka.

„Erit sepulchrum eius gloriosum", taki napis polecił wyryć wielki kompozytor Gounod na grobowcu twórcy filozofji absolutnej. A Francis Lacombe wypowiedział nad trumną, w ów dzień sierpniowy 1853 r. prorocze słowa: „Oto człowiek, od imienia którego weźmie nazwę wiek XIX-ty". Może nie jesteśmy tak daleko od spełnienia się tej zapowiedzi.

Grób Hoene-Wrońskiego na starym cmentarzu w Neuilly położony jest na prawo od głównej aleji, w dywizji 69-tej, mogiła 3-cia z rzędu. Jeszcze w r. 1923 podał p. Komarnicki, w czasopiśmie paryskiem „Życie polskie", że grób znajduje się w stanie smutnego zaniedbania. Instytut Mesjaniczny w Warszawie, zajmujący się badaniem doktryny i krzewieniem idej Hoene-Wrońskiego, postanowił w miarę swych szczupłych środków, zająć się przynajmniej odnowieniem płyty i uporządkowaniem otoczenia grobowca. Wkrótce potem, z inicjatywy paryskich badaczy i zwolenników filozofa, ukonstytuował się polsko-francuski Komitet Budowy Pomnika. Znany rzeźbiarz polski, przebywający stale we Francji, p. Franciszek Black zaprojektował nagrobek i wykonał rzeźbę w bronzie, popiersie Hoene-Wrońskiego, dzieło wysokiej wartości artystycznej.

Pomnik miał był odsłonięty już w r. 1934. Towarzystwo Hoene-Wrońskiego, jako jeden z pierwszych ofiarodawców, złożyło na ten cel poważną kwotę 3,000 fr. Komitet zwrócił się też doń po dyspozycje co do odnowienia grobowca i napisu na pomniku. Towarzystwo wyraziło wówczas życzenie, by na płycie wykuty został napis, zalecony przez Gounoda.

W owym czasie odlew był już gotów. Ale zapowiedziana uroczystość nie odbyła się wówczas, zabrakło bowiem środków na sfinalizowanie przedsięwzięcia. (Z Polski wpłynęła — oprócz ofiary Tow. Hoene-Wrońskiego — tylko drobna suma od pewnego ofiarodawcy z Płocka). Dopiero teraz, w r. 1937, Komitet ukończył swe prace i przystąpił do uroczystego odsłonięcia pomnika.

Na czele Komitetu budowy pomnika stanął p. Paul Hazard, prof. Collège de France, prezesem honorowym został p. Fernand Baldensperger, profesor uniwersytetu harwardzkiego, wiceprezesem Z. L. Zaleski, prof. Sorbony, delegat polskiego ministra oświaty. Patronat objęli: p. min. oświaty W. Świętosławski, p. Jean Zay, minister wychowania narodowego we Francji, ambasador polski w Paryżu p. Juljusz Łukasiewicz, ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noel, dożywotni sekretarz Akademji Nauk Moralnych i Politycznych w Paryżu p. Ernest Seillière, wreszcie oboje pp. Przesmyccy (*przyp. redakcji „Zet":* p. Przesmycki, „najznakomitszy biograf Wrońskiego", który w ciągu kilkudziesięciu lat nie wydrukował ani jednego artykułu czy studium o Wrońskim, jest jak widzimy w dalszym ciągu — przedziwną jakąś siłą bezwładu — oficjalnym reprezentantem doktryny Wrońskiego wśród kół urzędowych i naukowych Polski i Francji). W skład Komitetu weszli też m. in. pp. Francis Warrain, Ernest Britt, Franciszek Black, warszawskie Towarzystwo Hoene - Wrońskiego, prof. Dickstein, Instytut Studjów Słowiańskich z uniwersytetu paryskiego, Towarzystwo opieki nad grobami polskimi w Paryżu i t. d.

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w dn. 3 lutego, o godz. 15-tej. Wieńce złożyli: miasto Neuilly, Komitet budowy pomnika i „Grupa Artystów Polskich we Francji". Wieńce przybrane były w barwy polskie i francuskie. Po wyjściu z cmentarza zebrani udali się do ratusza, gdzie proszono przedstawicieli obu rządów i członków Komitetu o wpisanie się do złotej księki, historycznem piórem, którem podpisano w r. 1919 Traktat w Neuilly. Następnie w historycznej sali traktatowej mer miasta p. Bloud powitał ambasadora Polski, podkreślając w pięknem przemówieniu doniosłość tego momentu, jako symbolu współżycia duchowego dwu starych i dynamicznych kultur: polskiej i francuskiej, przodujących w postępach naszej cywilizacji. Osoba i dzieło Hoene - Wrońskiego, wielkiego filozofa i uczonego polskiego, który życie spędził we Francji i pisał swe prace w języku francuskim, stanowi świetny przykład tych związków kulturalnych. W zakończeniu swego przemówienia p. Bloud oznajmił, że rada miasta Neuilly uchwaliła nazwać jeden z placów Neuilly imieniem Hoene - Wrońskiego, co da asumpt do nowej uroczystości francusko - polskiej.

Podstawy doktryny Wrońskiego i całokształt jego działalności naukowej zobrazował następnie p. Paul Hazard, prof. Collège de France, przewodniczący Komitetu. Podkreślił on m. in., że Wroński był myślicielem, który osiągnął wyżyny genjuszu, nie przekraczając jednocześnie granic zdrowego rozumu, co stanowi cechę charakterystyczną umysłowości polskiej i całej rasy słowiańskiej, której Wroński przepowiadał tak wysokie posłannictwo historyczne. Ta równowaga genjalnego polotu i trzeźwego rozumu, oto racja, dzięki której Wroński zdobył sobie we Francji sławę i uznanie powszechne (la grande gloire populaire).

P. ambasador Łukasiewicz podziękował serdecznie komitetowi i radzie miasta Neuilly za hołd złożony pamięci polskiego uczonego. Francja była tym krajem, który dał naszemu filozofowi spokojny azyl, gdzie mógł swobodnie i bez przeszkod pracować nad swemi odkryciami. P. Łukasiewicz — jak pisze prasa francuska — „nie zapomniał zaznaczyć, jak wiele myśl Wrońskiego zawdzięcza wpływom francuskim, (*przypisek red. „Zet":* szkoda, że nie wspomniano również przy tej okazji, jak wiele myśl francuska zawdzięcza Hoene - Wrońskiemu, ktorego wpływ na szereg francuskich filozofów i matematyków był ogromny, podczas gdy twierdzenie o wpływach odwrotnych nauki francuskiej na Wrońskiego należy zaliczyć raczej do zwrotów kurtuazyjnych). Aby lepiej poznać Wrońskiego — rzekł jeszcze p. Łukasiewicz — wystarczy przeczytać pow. Balzaca „La recherche de l'absolu", gdzie znakomity pisarz, wielbiciel naszego filozofa, zobrazował żywo i plastycznie jego sylwetę duchową i fizyczną.

Po przemówieniach odbyło się w salonach ratusza przyjęcie wydane przez mera i radę miejską.

5 lutego odbyła się uroczystość ku czci Hoene - Wrońskiego w Sorbonie. Wieczór ten wywołał ogromne zainteresowanie w kołach naukowych i politycznych Paryża. Wielka sala Descartes'a, mieszcząca ponad 700 osób, przepełniona była po brzegi. Przytłaczającą większość zebranych stanowili akademicy, co dowodzi, jak żywo zajmuje się Wrońskim młodzież francuska. Prezydował p. Etienne Fournol, wiceprezes Instytutu Studjów Słowiańskich. On też wygłosił przemówienie wstępne, poczem głos zabrał Francis Warrain, wielki kontynuator prac filozoficznych Wrońskiego, autor szeregu dzieł o nim, a ostatnio wydawca i komentator zbiorowej edycji pism myśliciela. Odczyt jego p. t. „Hoene-Wroński, człowiek i filozof", był oczywiście punktem ciężkości całego wieczoru.

Po przerwie rozpoczęła się część artystyczno - wokalna, poprzedzona przemówieniem prof. Z. L. Zaleskiego, autora przedmowy do zbiorowego wydania dzieł Wrońskiego. Wykonano utwory E. Britta, E. Faurégo, Debussy'ego, Gounoda, oraz Chopina i Moniuszki.

Komitet organizacyjny tych uroczystości nie rozwiązał się po nich, lecz trwa w permanencji, zamierzając rozszerzyć zakres swych prac i zjednoczyć w swych ramach wszystkich badaczy i wielbicieli doktryny Hoene-Wrońskiego we Francji.

*

Twórcza myśl, ugruntowana na niewzruszonym fundamencie prawdy, wychodzi zwycięsko z próby czasu. Zrazu niedoceniana, zgłuszona hałaśliwym zgiełkiem chwili bieżącej, świecić zaczyna w miarę upływu lat coraz gorętszym blaskiem, aż wreszcie wydźwiga się mocą własną na piedestał historji i przerasta w monument. Na wstyd i pohańbienie małodusznym pomniejszycielom wielkości, a na sławę tym, którzy płomień jej pierwsi pośród mroków dostrzegli.

Ogólna krytyka materjalizmu

fizykalnego (IV)

Między spekulatywnym idealizmem à la Hegel, a materjalizmem zachodzi w stosunku do pojęcia tajemnicy zupełna symetrja: i jeden i drugi kierunek chcą bez reszty odtajemniczyć świat, co jest, jak to w drugiej części wykażę, zadaniem niewykonalnem. Otóż jeśli ktoś może zadowolnić się tem werbalnem, niby ciągłem przejściem od atomu do komórki, przyczem raz rozpatrujemy „rozciągłe rzeczy", które są nieprzenikliwe i stawiają opór, są kolorowe, mają zapachy, smaki i t. d., a obok „rzeczy" również rozciągłe, które mają „inne właściwości": bóle, łaskotki, „malezy" i rozkosze, które myślą t. zn. mają pamięć i zdolność przyporządkowywania jednego szeregu elementów tych swych „innych" właściwości innym, to na tego niema rady. Ale wtedy zamiast starać się stworzyć jakąś ogólną teorję rzeczywistości, należy zaprzeczyć poprostu istnieniu problemów i nie mówić nic. Bo jak możemy sobie wyobrazić, że nagle pewne ugrupowania drobin i „cząstek", składających się wyłącznie z atomów, t. j. jakichś bliżej już nie dających się jak w wymiarach matematycznej fikcji opisać rozciągłości martwych, w martwocie tej, w przeciwieństwie do nas samych, upodobnionych do przedmiotów martwych poglądu życiowego, zaczynają posiadać te „inne" (tak bardzo inne) właściwości, jak chociażby jedno biedne, nedzne czucie, ten zagwazdrany, niepotrzebny epifenomen? Mówią nam mechaniści, że w fizykalnym obrazie świata też niema ciągłości, że elektrony, których sobie wogóle w żaden sposób wyobrazić nie możemy, stwarzają atomy, które jakkolwiek nie bardzo wyobrażalne z temi pustemi przestrzeniami, w których działają potężne siły (na odległość?) już są pewnemi „klockami rzeczywistości"; atomy stwarzają drobiny, które już widzimy pośrednio w ruchach Browna (tak jak pojedyńcze elektrony widzimy podobno w jakichś „błyskach", mimo ich całej niewyobrażalności); drobiny zbijają się już w jakieś białkowate kłaczki, które jako takie (a nie tylko jako „sensibilja" Russella) obserwować możemy — tu następuje przerwa: nikt nie widział i według mnie nie zobaczy istotnie nigdy (chyba w postaci złudzenia, którego mechanizm zanalizuję w części drugiej tej pracy [10]) jak tworzy się z materji martwej najprostszy choćby stwór żywy. Dla mechanistów istotna przerwa tu nie istnieje; jest ona dla nich tylko wynikiem chwilowej niedokładności badania i chwilowej niedoskonałości naszych metod. Ale z tego momentu przejścia mechanista, używający wszędzie (t. zn. aż do pewnej granicy małości) modelów przestrzennych, które tak doskonale zdają sprawę z jakościowych dla nas różnic charakteru materji martwej, korzysta, aby się wymknąć z kleszczów problemu. Twierdzę, że nikt na świecie nie jest w stanie podać mechanistycznego modelu tego przejścia. Przestrzennie, w atomistycznym schemacie, jest to możliwe w ten sposób, że na mocy zasady powinowactwa połączeń chemicznych będącego wynikiem układów i właściwości atomów pierwiastków [11]) w nich się znajdujących, dane drobinv ciał białkowych n. p. czy jakichś innych, przy przemianie „materji martwej" w części organizmu żywego (przy oddychaniu czy odżywianiu n. p., przyczem soki różne stanowią pośrednictwo między tkanką już gotową, a „materją martwą" w organizm wprowadzoną) w pewnych warunkach ciśnienia i temperatury ściśle określonych, których dostarcza żywy organizm gotowy, utworzą takie grupy, które już będą mogły być uważane za żywe. Z mojego punktu widzenia, monadystycznego, z którego jedynie bez reszty możemy zdać sprawę z tych stosunków, przyjąwszy za element prosty, zamiast fizykalnego, bijologiczny, albo 1) stosunki bijochemiczne, które obserwujemy, wyrażają dla nas statystycznie, skrótowo, stosunki panujące między drobnemi stworami żywemi swobodnemi i nieswobodnemi, przyczem swobodne tracić mogą swą swobodę i wchodzić w skład wyższych organizacji i naodwrót, albo też 2) atomy, traktowane jako rzeczywistości materjalne w powyższem znaczeniu, mogą być uważane za „substraty" martwe (złożone z bardzo drobnych Istnień Poszczególnych) dla grupujących się wokół nich procesów między stworami żywemi, większemi od tych, które te atomy składają. Analiza tej „dzikiej" na pierwszv rzut oka koncepcji przeprowadzona będzie szczegółowo w cz. II-giej, przyczem może się okazać, że oba wyżej wymienione przypadki będą mogły być zużytkowane. Jest więc możliwe na tle powyższego wyjaśnienia, jako opis, że dana grupa atomów (A) połączyła się z drugą grupą (B) i utworzyły grupę (AB), ale właściwości jakościowe, te, które stanowią, że z dwóch nieżywych z założenia grup, t. zn. z atomów i tylko z atomów się składających i to obdarzonych odpowiedniemi energjami, powstaje grupa posiadająca własności, które określamy jako wymienione zasadnicze własności materji żywej i to zindywidualizowanej — tu leży punkt najważniejszy — te właściwości jej są niewyrażalne w terminach poglądu atomistycznego. Jakkolwiek, obserwowalne w pewnym sensie, zmiany, które tu zachodzą jako takie, t. zn. dotyczące samego przejścia (M. M.) w (M. Ż.), pozostaną niewyjaśnione: między zgrupowaniem cząsteczek, a zorganizowaniem się części materji żywej, zachodzącem wewnątrz pewnej całości, leży przepaść nie do zapełnienia — można ją zapełnić czysto werbalnie, ale właśnie mechaniści, operujący dziś już tak doskonałemi modelami, w mniejszych nawet niż wymagane tu wymiary, nie mogą odmawiać takiego wyjaśnienia na tle tego faktu ogólnego, że świat istności fizyki nie jest ciągły i między elektronami a atomami różnica, czy przeskok, jest też dość znaczny. I okazuje się tu jawnie, że w tem miejscu wszelkie modele zawodzą i samego przetwarzania się materji martwej w żywą, mimo analitycznie identycznego składu obu z nich, pokazać się modelowo bez reszty nie da. Właśnie chodzi tu o to „bez reszty" — mechanizm, jako kierunek filozoficzny, a nie nastawienie praktyczne badacza - specjalisty, musi być absolutnym — żadne witalistyczne kompromisy nie są tu i nie mogą być dozwolone. Jeśli założymy atomy jako te wyżej wspomniane „substraty" nieorganiczne dla działań organicznych [coś w rodzaju szkieletów nieorganicznych, złożonych z bardzo drobnych Istnień Poszczególnych = (IPN) t. j. organizmów, dookoła których grupują się procesy organiczne, t. zn. stosunki między (IPN) t. j. organizmami], to jeszcze możemy zaobserwować z pewnem przybliżeniem ten proces „substratowy", który da nam złudzenie, że faktycznie w naszych oczach materja martwa w żywą się przemieniła. Ale i tak istota tej przemiany, na tle tego, że nic prócz atomów w przestrzeni nie istnieje, a wszelkie „postacie" [12]) takie, a nie inne, są tylko i jedynie wynikiem ich różnych układów, pozostaje niepojęta, w znaczeniu nieobjaśnialności naukowej, t. j. sprowadzenia różnorodnej wielości do zjawisk jednego typu, przyczem oczywiście zawsze, pewne elementy muszą być uznane za proste i już nierozkładalne.

(c. d. n.). *S. I. Witkiewicz*

[10]) Przyczem złudzenie to może dotyczyć przemiany „materji martwej" w żywą w już gotowym organizmie, ale nie może zajść nawet złudzenie, że z martwej *jako takiej* powstały żywe organizmy w naszych oczach. Może się to dziać tak jak się prawdopodobnie dzieje ciągle t. zn. że ze zbiorowisk żywych organizmów, które dla nas przedstawiają się jako materja martwa, powstają żywe stwory wyższego rzędu. To jest inna sprawa, którą zanalizuję w części II-giej.

[11]) Podobnie jak powinowactwo atomów tłomaczymy stosunkami między- elektronowemi.

[12]) Postacie w znaczeniu form istot żywych, a nawet ogólniej układów geograficznych, planetarnych i gwiezdnych.

Rossica

„Prawda" (11.I.37) podaje, że do redakcji napływa co dzień mnóstwo skarg na niedbale i niechlujnie wydane podręczniki. Częstokroć brak wielu stronic, to znów wlepione są całe arkusze z zupełnie innych wydań. W szkolnym wydaniu Puszkina brak jest w poszczególnych utworach nietylko oddzielnych wierszy, ale i całych ustępów. W „Bajce o królu Sałtanie" naliczono 70 błędów gramatycznych, w „Bajce o Bałdzie" — 30. W rozkładzie jazdy dystans między miastem Gorkim a Penzą jest znacznie większy, niż między Penzą a Gorkim. Na mapie Europy, Moskwa znajduje się na brzegu morza Bałtyckiego, Baku nad Atlantykiem, Irlandja na morzu Aralskim, Saratów nad morzem Północnym itd.

Jednak bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy potępili w czambuł całą sowiecką działalność naukową. Ukazują się tam prace, może wydane na lichym papierze, może źle drukowane lecz o wartości niemałej. Czytelnicy Zetu będą nam wdzięczni, gdy dla ich zbudowania przytoczymy za *„Izwiestiami"* (20.X.36) wyjątki z pracy L. F. Gerusa, profesora Instytutu „Rukowodiaszczych kadrow Narkomchoza RSFSR". Oto urywki z tego dzieła:

„Woda w pralni stanowi surowiec podstawowy. Dowodem: podstawowym procesem wytwórczym jest pranie bielizny. Woda nie wchodzi w objekt prania bielizny, tylko się łączy z brudem od bielizny. Ale te negatywne wyniki zastosowania wody nie niweczą jej roli, jako podstawowego surowca...

„W łaźni zachodzi proces mycia za pomocą gorącej i zimnej wody. Mycie jest równocześnie wytworem spożycia myjącego się, oraz wytworem wytwórczości łaźni, jago przedsiębiorstwa. Gorąca i zimna woda są to składniki podstawowe procesu wytwórczego, mianowicie mycia: zasadniczo z ich to pomocą zachodzi przetwarzanie ciała brudnego na czyste.

„Fizycznie woda się nie łączy z czystem ciałem, jako wytworem mycia; łączy się ona ze zmytym brudem, ale ten negatywny wynik zastosowania wody nie niweczy jej roli, jako surowca podstawowego. Jej rola jest takaż, jak przy praniu bielizny". I tak dalej.

Kilku studentów tegoż Instytutu podało, jako powód swych studjów, chęć zostania „indżinierami"!

„Prawda" (22.I.37) przynosi sprawozdanie z posiedzenia Biura Komisji Kontroli Partyjnej. Na posiedzeniu tym ustalono m. in. nast. fakty. Przemysł krawiecki w pierwszych 9 miesiącach 1936 roku wypełnił zaledwie 53 proc. planu rocznego co do produkcji palt i bielizny; przemysł dziany wypuścił na rynek tylko połowę przewidzianej ilości pończoch dziecięcych. W 1934 wyprodukowano 360 tys. kompletów dla noworodków, w 1935 — 240 tys., w 1936 — już tylko 234 tys. I to w kraju o milionowym corocznym przyroście ludności.

Na rynku nie ma wcale — stwierdza pismo — tak prostych rzeczy, jak pobielane wanienki, gąbki, poduszki dziecięce, butelki do smoczków, naczynia. Obuwie dziecięce wyrabia się z najpośledniejszej skóry, płaszczyki zaś dla 3 lub 5-letnich dzieci — z ciężkiego grubego sukna. Fabryka nr 2 w Moskwie miała w 1936 wyprodukować 30 tys. par bucików dla chłopców, nie wyprodukowała zaś nic. Palt bawełnianych uszyto 3.100 tys. sztuk zamiast przewidzianych w planie 3.602 tys. sztuk. W Moskwie istnieje tylko jeden zakład fryzjerski dla dzieci.

W Monte Carlo w jednym z najwytworniejszych hoteli, nieznani sprawcy zamordowali sir Wiktora Leacha. Wdowa jego twierdzi, że to dzieło agentów G. P. U. Leach był w czasie rewolucji bolszewickiej przedstawicielem finansowym rządu angielskiego w Rosji, a po powrocie do Europy znany był jako zacięty przeciwnik bolszewizmu.

W Rostowie aresztowano Biełoborodowa, „starego bolszewika", jednego z morderców rodziny carskiej. Oskarżony jest on o organizowanie zamachów przeciwrządowych.

Książki i czasopisma

D. Mereżkowski: Jezus nieznany. Przeł. J. Horzelski. Warszawa 1937. Powszechna spółka wydawnicza „Płomień". Str. 384.

Michał Rusinek: Pluton z dzikiej łąki. Powieść. Warszawa 1937. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Str. 328.

Tadeusz Kudliński: Rumieńce wolności. Powieść. Warszawa 1937. T-wo Wydawnicze „Rój". Str. 330.

J. Kisielewski: Powrót. Powieść. Poznań 1937. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 348.

Józef Łobodowski: Demon nocy. Poezje. Warszawa 1936. Nakł. księg. F. Hoesicka. Str. 85.

T. Kotarbiński: Recenzja. S. I. Witkiewicz: Replika. Odbitka z zeszytu II Rocznika XXXIX Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1936. Str. 20.

J. Warszawski — E. Kosibowicz: Moskwa czy Rzym. Warszawa 1937. Wyd. Księży Jezuitów. Str. 84.

Stefan Olpiński (Osten): *W darze dzieciom.* Kraków 1937. Nakł. autora. Str. 146.

M. Kowalewśkyj: Ukraina pid czerwonym jarmom. Dokumenty Fakty. Warszawa — Lwów 1936. Wyd. „Wschód". Str. 204.

Księga Pamiątkowa Trzeciego Polskiego Zjazdu Filozoficznego. Kraków 1936. Rocznik 39 z. IV Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1936. Pod redakcją Władysława Tatarkiewicza. Str. VII i od 319 do 548.

Marcholt (r. III, nr. 2) Stefan Kołaczkowski: Bilans „estetyzmu"; Artur Górski: Nocna rozmowa; K. L. Koniński: Renesans heraldyzmu; Zdzisław Żygulski: Stefan George i koło jego wyznawców; Wład. Szafer: Dwa zielniki; M. Promiński: Proza jest mową wiązaną; Przeglądy.

Muzyka Polska (r. IV, nr. 1) dr. Stef. Śledziński - Lidzki: Jubileusz Konserwatorjum Warszawskiego; ks. dr. H. Feicht: Adolf Chybiński; Jan Dunicz: Wydawnictwo dawnej muzyki polskiej. Wywiad z Adolfem Chybińskim; Ankieta „Muzyki Polskiej"; Odpowiedź prof. Wit. Maliszewskiego; Józef Bula: Byle nie „szkoła muzyczna".

Wschód - Orient (r. VII, nr. 4) T. Radwański: Potencjał wojenny Z. S. S. R. a problem prometeuszowski; Azeri: Z powodu pewnego zestawienia (Odpowiedź O. Górce); O pracy w Z. S. S. R.; W Pelc: Komintern — Z. S. S. R. — Rosja; J. C. van Sanden: System wodzów na Cejlonie; Arch. G. Peradze: Uroczystości niepodległościowe w Aleppo; Ś. p. Leon Wasilewski; Miscellanea; Dział literacki.

Wiara i Życie (mies. poświęcony sprawom religijno - społecznym i apologetycznym, r. XVII, nr. 2) Stan. Wawryn: W służbie banału czy ideału; Jan Urban: Religja a użyteczność i prawda; J. Mitkowski: Realizujemy jasnogórskie śluby; J. Pawelski: Średniowiecze a nowożytna historja; St. Drzewica: Antyklerykalizm „Wici"; Piotr Drażewski: Niefortunny liberalizm wychowawczy.

Redakcja: Warszawa, ul. Wierzbowa 8, IV p., — Administracja: Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od g. 18 — 19. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Warszawa, N. Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.